Cena mk. 1.25

SPRAWA

TYGODNIK, SŁUŻĄCY ODRODZENIU NARODOWEMU W DUCHU KATOLICKIM.

Rok I. *Warszawa, dn. 23 maja 1919 r.* Nr. 16.

TREŚĆ NUMERU:

OD WYDAWNICTWA.

Wszystkim prenumeratorom, zalegającym z opłatą prenumeraty za kwartał II-gi, załączamy do niniejszego numeru blankiet nadawczy, przy pomocy którego mogą w każdym z urzędów pocztowych wpłacić przypadającą nam należność na nasze konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności w Warszawie № 65.

Przyjaciół naszego pisma prosimy o jednanie nam nowych prenumeratorów.

Komplety „Sprawy" od № 1-go są do nabycia w Administracji, ul. Zgoda 5, w podwórzu.

Polityka, literatura i życie.

Zainteresowanie sprawami politycznemi było w Polsce zawsze żywe, żywsze o wiele niż w innych narodach. Już bo w w. XVI-ym szlachta, która w całości pośrednio lub bezpośrednio brała udział w rządach, liczyła w Polsce do 14% ogółu ludności, gdy tymczasem do r. 1830 wyborcy do parlamentu angielskiego stanowili zaledwie 1% ludności Anglji.

Czy to jednak świadczy koniecznie o tem, by pojęcia *polityczne* w ścisłem tego słowa znaczeniu były w Polsce rozpowszechnione bardziej, niż gdzieindziej? by *kultura polityczna*, sposób myślenia polityczny stał u nas wysoko? Niestety, nie. Nawet za Rzptej dalecy byliśmy od myślenia politycznego, czego najlepszym może dowodem dążenie „à tout prix" do tego, by *wszystkich* zadowolić, do jednomyślności, jak gdyby bez niej nie można było rządzić.

Rozbiory i upadek życia politycznego fatalnie zaszkodził rozwojowi myśli politycznej śród szerokich mas polskich. Gdzieniegdzie nastąpiła wręcz atrofia zmysłu politycznego i społecznego, n.p. śród społeczeństwa polskiego na Litwie, gdzie wyłącznie samozachowawcze hasło trzymania się ziemi zastąpiło wszelką myśl polityczną. W Królestwie było lepiej, jednak i tu mógł taki Świętochowski wydać swe „Wskazania polityczne", gdzie pomiędzy innemi czytamy, że niepodległość bynajmniej nie jest koniecznością dla bytu narodu i wystarcza by naród mógł się rozwijać kulturalnie i ekonomicznie.

Jedynie tylko Poznańskie, a w wyższym jeszcze stopniu Galicja była odpowiednim terenem dla rozwoju myśli politycznej, a i tu oczywiście nie było jeszcze tak, jak być musiało. Niewola *wszędzie* pracowała nad tem, by wykrzywić i wypaczyć twórczą obywatelską i polityczną myśl polską.

Nic też dziwnego, że się wytworzył u nas specjalny narów: stosowania kategorji literackich do polityki.

Upraszczanie zjawiska, ujmowanie go radykalne, przepajanie polityki sentymentem, poddawanie się bezwzględne wielkim ideom, bez wybadywania dróg, wiodących do nich, pochopność i łatwość w rozstrzyganiu najzawilszych kwestji, niecierpliwość, niechęć do drobnych i mozolnych wysiłków, gwałtowne stosowanie analogji z życia indywidualnego do życia zbiorowego—oto całe mnóstwo cech, które zabarwiały swoiście myśli szerokiego ogółu polskiego o polityce, bo tego wszak nie można nazwać „myślą polityczną". Literatura stała się wręcz „organem polityki" jak powiedział Mickiewicz.

„A kiedy milczy niebo—śpiewa chór,
A kiedy śpiewa chór—drży serce wroga".

Tak było bardzo długo. Dziś dzieje się oczywiście już dużo lepiej. Wykluwa się już wreszcie to, co można nazwać „polską myślą polityczną", jednak niedość się może uwzględnia fakt psychologiczny, że wszak inteligentny ogół długo jeszcze, niestety, czy stety, będzie spoglądał na zagadnienia polityki przez pryzmat literatury i wogóle będzie ujmował politykę w kategorjach pojęciowych, wypracowanych przez życie jednostkowe i rodzinne. Odnosi się to również—z pewnemi modyfikacjami—i do chłopa naszego. Myśli on o bycie państwowym przez analogję—i tego tak łatwo przerobić się nie da.

Tak jest i długo jeszcze tak być musi. Trzeba się z tem liczyć i do tego stosować.

Cóż tedy czynić należy?

Niedostateczną całkiem jest rzeczą zwalczać literackie nawyknienia ogółu ani nie wystarcza jeszcze propaganda polityczna i szerzenie kultury politycznej. Trzeba się chwycić tej broni swoistej, którą nam w ręce nasze dała historja i dola nasza: trzeba nam z naszej wady i braku naszego uczynić naszego sprzymierzeńca. Coś bowiem i dodatniego ma w sobie owo

literackie i rodzinne traktowanie przez nas polityki: staje się ona nam bliską, drogą, własną. Nie jest ona wyłącznie monopolem zawodowych, suchych polityków, lecz żywą sprawą ogółu, każdego myślącego i czującego członka narodu. Polityk każdy musi się z tem liczyć—i wielki polityk liczy się z tem zawsze—że reagowanie tłumu na efekty jego polityki są przedewszystkiem uczuciowe. Pośrednikiem między opinją ogółu a polityką była u nas przez sto lat literatura—i nie można o tem zapominać.

To nie znaczy bynajmniej, by i nadal obarczać ją tem zadaniem, nie mającem nic wspólnego z jej istotą i aby żądać od niej, by szerzyła u ogółu znajomość zagadnień politycznych i społecznych, jak to czyni niezbyt fortunnie Żeromski—i dziś on bodaj tylko jeden. Całkiem przeciwnie! Literatura powinna być już dziś wolna od wszelkiej tendencji patrjotycznej, politycznej czy społecznej — nareszcie! Literatura powinna być samą sobą, to znaczy jedną z gałęzi *sztuki*—i tylko.

Lecz pozostaje *fakt*, że olbrzymia część literatury naszej nierozerwalnie *jest* spojona z zagadnieniami bytu naszego narodowego, z kwestjami społecznemi i politycznemi. Co z tem mamy czynić?

Nie można tego faktu lekceważyć i niedoceniać. Nie można różnorodnych pomysłów i koncepcji wieszczów naszych, filozofów i pisarzy zbywać pogardliwem mianem „marzenia" tylko. Trzeba, opierając się o współczesną świadomość polityczną, tłumaczyć w wykładzie literatury uczniom te drogi i te mozolne wysiłki, za których pomocą dążyła myśl polska do wytworzenia nowoczesnych pojęć o otaczającym nas świecie politycznym, do wypracowania swemu narodowi stanowiska wśród innych ludów.

Trzeba także się starać wykrzesywać z chaotycznych często pomysłów i idej naszych polskich pisarzy zdrowe i twórcze ziarno, które się ostać potrafi i może nawet zapłodnić duszę przyszłych pokoleń. Nie jest zbyt śmiałem przypuszczenie, że w mesjanizmie zwłaszcza naszym znajdą się takie pierwiastki, które legną u podstawy swoistej nowożytnej polskiej kultury, zgodnej zarówno ze skłonnościami narodu naszego jak i z potrzebami ducha czasu. Zarys kultury takiej dopiero się szkicuje, lecz czyż potrzeba jej nie jest już widoczna? Czyż gorzkie doświadczenia czasów najbliższych nie nauczyły nas aż nadto boleśnie, że nas w świecie lekceważą, gdyż nie mamy własnej fizjonomji, *nie mamy charakteru*, bez którego siła nie jest siłą?

Czyż rzeczywiście w samej swej istocie jesteśmy tego charakteru pozbawieni? Wszakżeśmy w dziejach mieli wyraźny — i to bardzo — wizerunek duchowy! A potem? Wpływy francuskie starały się w nas zatrzeć odrębne rysy naszego charakteru narodowego, jednak już mesjanizm starał się gorliwie z pod powłoki lawy francuszczyzny oblicze duchowe narodu odsłonić.

I dziś gdy taka paląca zjawia się potrzeba *bycia sobą*, wykazania *faktycznej odrębności narodowej*, objawienia się w Europie jako wyraźna *indywidualność narodowa*—aktualną znów staje się rzeczą wykrystalizowanie, przewartościowanie całej naszej kultury, z myślą: *co się z niej dla jutra ostoi?*

Czyni to poniekąd dla dziejów naszych Chołoniewski w swej znanej książce „Duch dziejów polskich", lub też grono historyków w zbiorowej książce o przyczynach upadku Polski.

Dla literatury jednak polskiej, oraz dla naszej filozofji nikt dotąd tej pracy nie podjął, jeśli nie liczyć przestarzałej już dziś książki Wojciecha Dzieduszyckiego „Mesjanizm a prawda dziejów", czy sławnej „Idei polskiej" Szczepanowskiego. Niżej podpisanego „Romantyzm a mesjanizm" ma tak znaczne braki metodologiczne, że dopiero w nowem opracowaniu może posiądzie pewną wartość.

Tymczasem praca nad ujawnieniem żywotności literatury naszej jest nader wdzięczna i doniosła. Oni, ci wielcy wieszcze nasi, chcieli widzieć w swej twórczości „słowo, które rozczuli rozpacz marmurową, które z serc wieko podejmie kamienne, rozwiąże oczy tylą łez brzemienne".

My dziś, czyż potrafimy w ich dziele znaleźć „słowo, na którem stanąć mogliby synowie?"

A wszakżeż to oni „pragnęli rzeczy uczynić szalone: nami założyć nowych narodów początek!..."

S. Cywiński.

Zachodnia krawędź Polski.

Proces formowania się granic Polski na Zachodzie posuwa się naprzód, ale niepodobna go uważać za ukończony. Nic naturalniejszego, że ogół polski śledzi postępy tej sprawy z najwyższem napięciem. Od szeregu lat żyliśmy troską i nadzieją, przykutą do zachodniej krawędzi naszej ziemi. Rozumieliśmy, że cała nasza przyszłość zależy od tego, *czy* i *w jakim stopniu* odzyskamy te dzielnice, z których powstała Polska tysiąc lat temu, które nie przestały być środkiem ciężkości Polski przez swoje położenie, zasoby i kulturę.

Zabór pruski stał się dla całego narodu tamą od niemieckiej powodzi, jedynem ogniwem, łączącem nas z Europą, potężnym arsenałem środków do walki o wielką przyszłość narodu. Nie Podkarpacie, gnuśne, zacofane, w trzech czwartych przesnute żywiołem ruskim, zalane żydowstwem, zubożone i znieprawione przez Austrję — jest Piemontem polskim, ale skraje zachodnie, oplecione przez polipa germańskiego i zmężniałe w straszliwej z nim walce. Stuletnim wysiłkiem podniosły się te kraje na wysoki poziom sprawności, muszą ten poziom utrzymać z całą bezwzględnością i dźwignąć całą wielką resztę Polski—ogromne dziedziny zapóźnione, zdewastowane, stoczone przez robactwo — na swoją miarę. Ale — by spełnić swoje wielkie zadanie wobec całej Polski, muszą te kraje same wrócić bez szwanku z niemieckiego domu niewoli. Dlatego było zagadnieniem najwyższej wagi, w jakiej postaci wróci do Polski wieniec ziem zaboru pruskiego, opasujący Królestwo Kongresowe? jaką — prostą czy zazębioną mieć będzie granicę? czy wyrównaną na korzyść Polski czy Niemiec? czy wielka masa żywiołu niemieckiego (i zniemczonego) znajdzie się w obrębie Rzeczypospolitej Polskiej? czy odwrotnie — utracimy własne narodowe krawędzie i naród, które przez wieki całe oglądał wynarodowienie dziedzin swoich, zaciętych niemiecką granicą, i nadal ma patrzyć bezsilnie na agonję swoich kresów, jątrzyć się widokiem polskich dzieci męczonych w obcej szkole? Jakie ośrodki, szlaki i węzły szlaków zyskamy i utracimy? I jakie kształty, jaki front będziemy posiadać na zachodzie wobec potężnego sąsiada, z którym czeka nas długa i ciężka walka?

Na te wszystkie pytania szukaliśmy odpowiedzi, śledząc prace paryskich mocarzy, wyznaczających granice zmartwywstałej Polsce. I szukaliśmy jeszcze, jeszcze jednego: kierującej temi pracami myśli, stosun-

ku do Polski światowych sił, gry rodzących się i walczących interesów.

Wielkiego i trwałego niepokoju nabawił nas dotychczasowy bieg rokowań o przyszłą Polskę. Wydaje się, że ofiara wysiłków i krwi, złożona sprawie przywrócenia równowagi narodowej w Europie, jest za mała jeszcze, że zbyt mało czasu było na wystudjowanie niebezpieczeństw międzynarodowych, zbyt rychło wrócił na swoje miejsce krótkowzroczny kartagiński egoizm.

Granice Polski, proponowane przez nasz Komitet paryski, skromne, wyznaczające Polsce najniezbędniejsze zaledwie pozycje,—zostały zakwestjonowane i po długiej, zaciętej walce — bardzo poważnie zacieśnione.

Stosunek pewnych rysowników mapy przyszłego świata do sprawy polskiej staje się najbardziej uderzający przy porównaniu z rozstrzygnięciem w sprawie czeskiej. Przywrócono Czechom średniowieczne granice. Zostały przy Czechach zwarte obszary niemieckie na zachodzie i północy Czech, pełne bogactw górniczych, miast przemysłowych—narodowościowo, a nieraz i fizycznie oddzielone od Czech, a zlewające się z Niemcami, jak np dolina Nisy Łużyckiej z Libercem (Reichenberg), stolicą Niemców czeskich. Oddano Czechom gęsto zaludnione, czysto niemieckie powiaty i Czech i Moraw i niemieckiego w trzech czwartych Śląska Opawskiego, dano im i całą Słowaczyznę ze skrajami niemieckiemi i polskiemi, przyznaje się im i terytorjum Rusinów węgierskich i milcząco — najcenniejszą część polskiego Śląska.

Niepohamowane żądze czeskie nie były poczytane za bezczelność. Nie zatroskano się o przyszłość Czech, zostawiając przy Królestwie 3 milj. Niemców (=37%), przy Morawie 1 miljon (=30%) i to w zwartych, nadających się do okrojenia terytorjach. Niewielki cypel czeski, wysuwający się z Bramy Morawskiej na terytorjum polskie (wyskok Opawa—Ostrawa) uposażony został i w cały obszar zniemczony Śląska austrjackiego (Karniów—Jawornik) aż po dolinę Nisy Kładzkiej, dalej w część Głupczyckiego i Raciborskiego i — milcząco w Cieszyńskie.

Ta hojność w przyznawaniu Czechom i granic historycznych, i aneksów etnograficznych i—wreszcie—krajów nic wspólnego z Czechami nie mających, uderza w porównaniu ze skąpym rozmysłem, jaki wziął górę przy wykreślaniu granic Polski. Ujawniła się tu i troskliwość, żeby nie obciążyć Polski zbyt wielką liczbą obywateli mówiących po niemiecku, i dbałość o integralność obszaru niemieckiego i niepewność, czy polscy ewangelicy mają się dostać pod rządy polskie. Paryski korespondent „Kur. Warsz." wyliczył aż pięć projektów, wyłonionych przez dni ostatnie, a dotyczących losów polskiego Pomorza i ujścia Wisły; projekty te były szczeblami; wiodącemi Polskę stopniowo od zupełnej utraty dolnej Wisły do warunków, przedłożonych Niemcom.

Przedstawiona Niemcom granica Polski zwraca nam resztki Śląska i Pomorza, tudzież okrojoną nieco Wielkopolskę. Zaczyna się ona od Gruszowa nad Odrą — jakby przeznaczając Polsce niezmiernie ważny węzeł Bogumiński — przyszły Duisburg polski. Dolina Odry od Bogumina do Opola ma być polska.

Jest to punkt szczególnej wagi, albowiem Zagłębie Śląskie, oddzielone od Polski murem wapiennych skał jurajskich, jedyny związek z krajem, jedyną drogę wodną posiądzie w górnej Odrze i kanale Bogumin — Kraków.

Zniemczony Śląsk Opawski—kraj miast tkackich—wzmocniony niemieckim skrawkiem Głubczyckiego i czeskim—Raciborskiego odchodzi do Czech. Miasta Głubczyce, Krzanowice, Baworów—przypadają Polsce. Koło Prądnika (Neustadt) granica skręca w północ

Dr. EDWARD DUBANOWICZ.

W sprawie dwuizbowości ciał ustawodawczych.

Ustrój reprezentacyjny, który w naszych czasach stał się podwaliną budowy państwowej w całym cywilizowanym świecie, rozwinął się na gruncie angielskim. Tam też, podobnie jak nieco później i na Węgrzech, w Polsce i Hiszpanji, w tych najstarszych w Europie ustrojach parlamentarnych, wytworzył się od czasów najdawniejszych podział ciała reprezentacyjnego na dwie izby sposobem historycznym. Wysocy dostojnicy kościelni i świeccy, którzy pierwsi wywalczyli od Korony prawo przyzwalania na podatki i wydatki skarbowe, utworzyli jedną Izbę, a wybieralni przedstawiciele rycerstwa i mieszczaństwa, którzy to prawo uzyskali później, utworzyli drugą Izbę, do której w ciągu dalszej ewolucji weszli także reprezentanci reszty ludności. Obok Izby wyższej, powstała tym sposobem także Izba gmin, Izba niższa.

System dwuizbowy, wypróbowany w Anglji w ciągu pięciu stuleci, został następnie, głównie w wieku XIX, wprowadzony do wszystkich państw, które z drogi nieograniczonych rządów monarszych przeszły do ustroju reprezentacyjnego. Z wyjątkiem ciał ustawodawczych drobnych państewek i kraików jak Grecja, Serbja, Luxemburg, poszczególne kantony szwajcarskie, niektóre stany Dominium kanadyjskiego, byłe koronne kraje austrjackie, byłe królestwo kroacko-slawońskie, nakoniec drobniejsze państewka składowe cesarstwa niemieckiego, we wszystkich innych większych państwowych utworach przyjął się system dwuizbowy, jako aksjomat systemu reprezentacyjnego. Nawet w tych państwach, których poszczególne części składowe zadowoliły się systemem jednoizbowym, jak w Szwajcarji, Austrji i Niemczech, parlament państwowy, obejmujący całość, nie poprzestał na jednej izbie, lecz posiada także izbę drugą, w postaci związkowej rady szwajcarskiej lub niemieckiej, względnie Izby panów austrjackiej lub węgierskiej.

Tylko sposób budowy, tworzenia tej Izby wyższej uległ z biegiem czasu zmianie w rozmaitych krajach. W skład jej weszli mianowicie nietylko wysocy dostojnicy kościelni i świeccy, dziedziczni bądź mianowani przez koronę. Obok nich zasiedli w tej Izbie także mężowie, zawdzięczający swój mandat wyborom. W niektórych krajach proces ten poszedł tak daleko, że zasada elekcyjności wyborów usunęła w zupełności zasadę nominacji. Cała Izba wyższa składa się tam, jak przedewszystkiem w senacie francuskim, w szwajcarskiej radzie związkowej i w senacie Stanów Zjednoczonych Ameryki, z członków pochodzących z wyboru, tylko wybór ten skonstruowany jest nieco odmiennie, aniżeli wybór do Izby niższej, a to bądź przez ograniczenie prawa wyboru biernego do pewnej granicy wieku, bądź też przez oparcie prawa wyboru

Prądnik ma zostać przy Niemcach. Otaczające go wyspy polskie — stracone.

Odpadają górnośląskie powiaty: Nisański, Grotkowski, Niemodliński z ważną doliną Nisy. Z sudeckich dopływów Odry, posiadających wielkie znaczenie strategiczne—ani jeden nie przypada Polsce. Wielkie lasy, oddzielające słabo zaludniony Śląsk średni od gęsto zaludnionego Górnego przecięte będą granicą Polski, która dotąd starannie omijająca zniemczone kliny, tu nagle zlewa się z administracyjną—zrazu G. Śląska i Średniego, potem Średniego i Księstwa, odcinając od Polski polskie uziemie powiatu Brzeskiego (Brieg), Namysłowskiego, Sycowskiego...

Koło Odolanowa (Adelnau) granica nagle skręca na zachód, pod kątem prostym, wpada w błotnistą dolinę Baryczy, odcinając dla Polski skrawek zniemczonego średniego Śląska (pow. Milicki i Górowski). Koło Górowa granica skręca ku północy i zaczyna okrążać Księstwo, odcinając zniemczone (i niezniemczone) jego cząstki. Zostaje przy Polsce zniemczone Leszno i rozgłośna Rydzyna, odpada śląska, niegdyś przez Kazimierza W. odzyskana, *Wschowa* (Fraustadt). Dalej linja biegnie na Kargowę, odcina od Polski Babimost z okolicznem uziemiem polskiem, gdzie (Chwalim, Kramsko) przechował się niezmiernie ciekawy djalekt polski pokrewny językowi łużyckiemu.

Ważny węzeł kolejowy, Zbąszyń, przyznany Polsce. Dalej linja graniczna odcina całkowicie powiaty Międzyrzecki i Skwierzyński z garścią najzachodniejszych osad polskich, zostawia Polsce Międzychód (Birnbaum), odcinając cały wystający zachodni róg Księstwa, i dopadłszy granicy Księstwa koło Eulenburg cofa się granicą rejencji Poznańskiej, oddaje Niemcom cały pow. Wieleński (Polaków 30%, a wedł. statystyki szkolnej — 35%), tudzież północną część pow. Czarnkowskiego. Od wielkich lasów na północ Międzychodu cofa się granica Polski do Czarnkowa i biegnie doliną Noteci poniżej i powyżej Czarnkowa, ogarniając dla Polski cały pow. Chodzieski (Colmar). Tracą Niemcy obydwa Colmary (alzacki i poznański) i obydwa Sztrasburgi (alzacki i polski — Brodnicę). W północnej części powiatu Chodzieskiego odzyskuje Polska Piłę — ojczyznę Staszyca. Od Piły przechodzi w posiadanie Polski wielce ważny szlak kolejowy do Gdańska. Granica biegnie równolegle do toru, zostawiając Polsce Złotowo (Flatow) i Chojnice (Konitz), *cały pow. Chojnicki* w części zamieszkany przez katolickich Niemców—kosznajdrów.

Natomiast odpada od Polski pow. Człuchowski, niestety, wraz z północną swoją czysto polską częścią (Konarzyny — Borzyszkowo), którą bez żadnej potrzeby odcina się od Polski. Od Chojnic granica porzuca tor kolei, zbiega na granicę polityczną, odrzucając od Polski polski obszar w Człuchowskiem i Bytowskiem. Zbliżywszy się granicą Prus do Lemborga, nowa linja wpada do Pomorza prostując się ku Baltykowi na wschód od Wysokiego Pola, Saulina, Chotczowa i Lubtowa. Koło wsi Osieki i Osieckiej Huty wychodzi granica nad morze. Na zachód stąd, nad jeziorami Serbskiem, Łebskiem, Gardzieńskiem zostaje w mocy Niemców długi pas pobrzeża z dogorywającą mową kaszubską. Próżno wyglądali starcy kaszubscy, ostatni Mohikanie smutnego wybrzeża, odsieczy polskiej. Ślepnącemi oczami opłakują od pół wieku śmierć swojej narodowości. Bolesna tęsknota za odchodzącą polskością, wytępioną przez pastorów u dzieci, budziła w duszy tych biedaków myśl o zbliżającym się końcu świata. Zwiedzający przed laty ten kraj slawista polski, prof. Papłoński nie miał czasu rozmawiać z ludem i powiernikiem ich polskich uczuć stał się Rosjanin Hilferding. Kto czytał relację Hilferdinga i — późniejszą — Parczewskiego, ten nigdy nie zapomni wstrząsa-

---

czynnego o odmiennie utworzone ciała i okręgi wyborcze.

Biorąc pod uwagę dzisiejsze demokracje zachodu, zorganizowane jako odrębne, udzielne państwa, należy tedy stwierdzić, że we wszystkich nich istnieje system dwuizbowy, a tylko, że zasada nominacji bądź dziedziczności Izby wyższej została w nich ograniczoną bądź usuniętą zupełnie przez zasadę wybieralności Izby wyższej, podobnie jak i Izby poselskiej.

Tak się przedstawia sprawa dwuizbowości z punktu widzenia historycznego i porównawszego.

Należy zapytać, jakie to przyczyny sprawiły, iż system dwuizbowy pozostał do dzisiaj powszechnym i panującym, należy zbadać, czy zalety jego są tak znaczne, ażeby i w naszych stosunkach mogły być wzięte w rachubę i mogły uzyskać znaczenie rozstrzygające przy decyzji na rzecz jedno- lub dwuizbowości naszego Sejmu?

Nowoczesne państwo demokratyczne opiera się na pojęciu, że suwerenna czyli udzielna albo zwierzchnia władza państwowa jest udziałem całego narodu, tworzącego państwo. Sam naród jest podmiotem i piastunem tej władzy niepodzielnej, nieograniczalnej prawnie i pierwotnej, to jest biorącej swój początek z własnego prawa, nie zaś z jakiegokolwiek obcego uznania albo też nadania. Ta najwyższa prawnie, udzielna władza państwowa może wszakże uzewnętrzniać się i być wykonywaną w praktyce tylko przy pomocy organów państwowych, jakimi są ciała ustawodawcze, rządowe czyli wykonawcze, nakoniec sądownicze. Poruczenie tych trzech odmiennych funkcyj jednolitej władzy państwowej trzem osobnym organom ma na celu utrzymanie równowagi a z nią i porządku prawnego w całym ustroju państwowym, gdyż samo już istnienie obok siebie paru tych niezależnych od siebie organów państwowych sprawia, że każdy z nich musi trzymać się zakreślonych sobie granic prawnych, nie może ich przekraczać, ale też sam przez się stanowi granicę, utrudniającą innym organom przekroczenie właściwego im zakresu działania. Zwichnięcie tej równowagi, mogące nastąpić przez podporządkowanie funkcji ustawodawczej pod wykonawczą, czy też odwrotnie wykonawczej pod ustawodawczą, musi wcześniej czy później doprowadzić do wyniku ujemnego, jakim w wypadku pierwszym jest wszechwładza egzekutywy, czyli absolutyzm, w drugim zaś wszechwładza parlamentu, prowadząca w swych skutkach do anarchji. Organ ustawodawczy musi wprawdzie z natury swej mieć w państwie demokratycznem zapewnione pierwszeństwo przed organem egzekutywy, musi w szczególności w ustroju parlamentarnym mieć możność pociągania organów wykonawczych do odpowiedzialności politycznej, niemniej jednak organa wykonawcze we właściwym sobie zakresie działania muszą tem więcej być obwarowane przed legislatywą, że ona ma wpływ rozstrzygający na sposób ich tworzenia i powstawania. W systemie, opartym ściśle na podziale funkcyj władzy państwowej, w systemie Stanów Zjednoczonych, organa wykonawcze mają mianowicie zawarowaną sobie konieczną samodzielność już przez to samo, że są one powoływane do życia zupełnie niezależnie od wpływu ciała ustawodawczego. W sy-

jących obrazów, które pospołu z „Dziadami" i „Anhellim" powinien znać cały naród i—nie zapomnieć.

Niecierpliwą, obcą widocznie ręką wykreślono zachodnią granicę. Prostowano gwałtownie granicę Prus, zaokrąglono Poznańskie, głębokie wcięcie uczyniono na Śląsku. Poodcinano bezceremonjalnie spore strzępy polskiej jeszcze ziemi, każąc nam być obojętnymi świadkami jej wynarodowienia. Wracają do nas nie—jak u Czechów—cała dziejowa puścizna, ale tylko jej szczątki, ocalałe od germanizacji. A jednak—dzięki Bogu! — odzyskujemy Śląsk i dostęp do morza. Znaczne to i drogocenne—te szczątki zaprzepaszczonej puścizny piastowskiej.

Skąpą ręką wymierzono Polsce brzegu morskiego. Brzeg to ubogi i niedostępny, obwarowany mieliznami i wydmami, nieprzydatny ani do budowy kanałów, ani portu. Jedyne miejsce dostępne dla żeglugi — ujście Wisły, najżywotniejsze miejsce Polski, zostało wygrodzone w autonomiczną Rzeczpospolitę. Dopiero walka rozstrzygnie, czy wyloty Wisły będą oknem—dostępem Polski do świata, czy bramą obcej penetracji.

Główny węzeł kolejowy Gdańska, punkt zbieżności szlaków pomorskich, arcyważny *Tczew* — zostaje przy Polsce. Ale Gdańsk — najważniejsza narośl niemiecka na polskiej ziemi — wyodrębnia się i szeroko odpiera polską granicę, jakby broniąc się przed przykrym zalewem polskim.

Co gorsza, separatyzm Niemców gdańskich może znaleźć potężną podnietę w sąsiedztwie wielkiej krainy Wschodnio-Pruskiej. Pozostaje ten spadek po krzyżakach, najpotężniejsza z kolonji niemieckich, stworzona dla podboju Wschodu, nieuszczuplona—rozpostarta od Niemna do Wisły. Zachowuje znaczną część litewskiej jeszcze ziemi na południe od Niemna, a o losach Sztumu, Warmji i Mazowsza Pruskiego ma rozstrzygać plebiscyt. Odmawia się plebiscytu dla rozstrzygnięcia sporu granicznego dwóch ludów słowiańskich, a nakazuje się plebiscyt tam, gdzie jawna słuszność nakazuje zwrot Polsce jej własności. Ta względność dla niemieckiej kolonji, ta obawa, żeby jej nie pozbawić kilkunastu powiatów z polską, ale zgnębioną i ociemniałą ludnością, ta troskliwość o zachowanie w nietkniętej postaci tamy krzyżackiej, broniącej Polsce dostępu do morza, grożącej odwetem niemieckim i zburzeniem wątłego dostępu, jakim nas obdarzono—jest naprawdę zdumiewająca. Proszę sobie wyobrazić — poza Gdańskiem i blokiem wschodnio-pruskim, tak potwornie wyginającym polską granicę, wrzynającym się między Polskę i Litwę — wielki naród niemiecki, który nigdy nie zapomni, że to Prusy dokonały zjednoczenia Niemiec, dla którego Gdańsk i Królewiec będą zawsze palami mostu, wiodącego na wschód—a zburzonego. Czy wydanie na łup niemiecki resztek żywiołu polskiego i litewskiego w Prusach niegdyś krzyżackich, dopuszczenie, by wyspa niemiecka nad Baltykiem ocalała, utrwaliła się i rozrosła nie grozi Polsce i światu?

Ci politycy koalicyjni, którzy Niemcom, jako barbarzyńcom okrutnym, odebrali władzę nad murzynami a zostawili na pastwę Niemców całe odłamy narodu polskiego na jego własnej ziemi, wyrządzili ciężką krzywdę nietylko narodowi polskiemu, ale dziełu przebudowy Europy, utrwalenia pokoju i ukrócenia niemieckiego potwora.

Obok radości z cudownego odzyskania zjednoczonej Ojczyzny, powstaje w duszy polskiej poważna troska o przyszłość w takich kształtach — w takiem sąsiedztwie. Mężnie, ale czujnie patrzeć musimy w groźną przyszłość. Rychlej niż sądzimy, dojść może do zmian, kto wie — czy nie pożądanych.

Tadeusz Turkowski.

---

stemie parlamentarnym, który polega na tem, że gabinet ministarjalny może wobec istnienia odpowiedzialności politycznej być każdej chwili przez ciało ustawodawcze obalonym i zastąpionym przez gabinet nowy, który swym składem musi odpowiadać większości ciała parlamentarnego, główną, a nawet powiedzmy szczerze, jedyną prawną trudnością, stojącą na drodze wszechwładzy ciała ustawodawczego jest system dwuizbowy.

Jeżeli ciało ustawodawcze ma tylko jedną Izbę, Izba ta nie znajduje już poza sobą żadnego czynnika, miarkującego jej działania. Każdy konflikt rządu z Izbą musi skończyć się bezwzględną i natychmiastową kapitulacją rządu, skoro poza Izbą niema już żadnego czynnika, któryby ten konflikt mógł złagodzić.

Wobec tego możliwe są tylko dwie ewentualności. Albo Izba, niezdolna do wytworzenia trwałej większości i chwiejąca się pomiędzy rozmaitemi kierunkami politycznemi, będzie co chwila zmieniała swój kurs, co chwila obalała rząd i tworzyła na jego miejsce nowy, albo też przechyliwszy się stanowczo na jedną stronę, nie znajdując poza sobą żadnej, najmniejszej nawet przeciwwagi, podporządkuje sobie tak dalece organa wykonawcze, że te, zupełnie już zależne od jej woli, muszą słuchać jej nakazów aż do najdrobniejszych szczegółów administrowania państwem. Pierwsza droga prowadzi do zmienności, a więc i kosztowności rządów, do słabości w rządzeniu państwem, do anarchji, druga zaś droga musi doprowadzić do tego, iż rząd wyłoniony przez większość Izby stanie się jej prostem narzędziem. Skoro zaś większość ta okaże się w swym programie jednostronną i partyjną skoro zdoła na trwałe opanować rząd, w czemże naród może szukać obrony przed wszechwładzą partji, sprawowaną jednocześnie w imieniu i parlamentu i rządu? To pewna, że środkiem obrony nie stanie się sądownictwo, gdyż ono opiera się albo na ustawach, a te są w mocy jednej, jedynej Izby, albo na nominacjach, a te znowu są w ręku wyłonionego z większości tej Izby rządu. Albo więc szkodliwa zmienność, chwiejność i kosztowność rządu, albo jego jednostronność byłaby i musiałaby być następstwem zupełnego obalenia równowagi pomiędzy organami ustawodawstwa i egzekutywy przez brak podziału funkcyj ustawodawczych pomiędzy dwa ciała reprezentacyjne, przez przyjęcie jednoizbowości Sejmu w naszych warunkach.

Utworzenie Izby drugiej okazuje się tedy z tego punktu widzenia potrzebne w tym celu, ażeby istniał czynnik, któryby miarkował nieco znaczenie decyzji Izby poselskiej, miał moc częściowego lub choćby tylko czasowego ograniczenia jej władzy, a przez to wpływał także łagodząco na ostrość i częstość jej konfliktów z rządem, któryby natomiast umożliwiał rządowi utrzymanie się na stanowisku samodzielnem, nieskrępowanem aż do ostateczności wszechwładzą legislatywy.

Ta to przyczyna, chęć wzmocnienia wykonawczej władzy republikańskiej stała się czynnikiem, rozstrzygającym we Francji w konstytucjach z r. 1795 i 1875 na rzecz przywrócenia w tem państwie systemu dwuizbowego, podobnie jak poprzednio w konstytucjach

Próba gwałtu rolnego.

Komisja Rolna Sejmu Ustawodawczego większością jednego głosu przeważnie (większość jednej trzydziestej!) uchwaliła zasady reformy rolnej, mające być podstawą szeregu ustaw, których przedłożenia Sejmowi wymagać ma Sejm od rządu w najkrótszym czasie, w każdym razie nie później, jak w ciągu miesiąca! Tej drobnej większości bardzo, a bardzo pilno, tak pilno, że chciała odrzucić nawet niewątpliwie słuszną propozycję, by odbyć jeszcze trzecie czytanie uchwalonego projektu: każdy punkt wywoływał obszerną dyskusję i, z wielu poprawkami walcząc, musiała większość forsować swoją lub zmienioną nieco redakcję; całość wymagała więc niewątpliwie jeszcze jednego czytania— aby zabezpieczyć jej przynajmniej zewnętrznie logiczną konstrukcję. Ale większości jednego głosu—trzydziestu posłom w Sejmie większości—tak się śpieszy, że woleli ryzykować, by i ten wniosek był tak kompromitujący, jak sławetna „ustawa" witosowa o sianie, aniżeli poświęcić jeszcze jedno, lub dwa posiedzenia na jej trzecie czytanie. Dlaczego ten pośpiech? Komu on jest potrzebny? Kto tak gwałtownie domaga się wprowadzenia tak pojętej „reformy rolnej"? Pośpiech jest potrzebny, aby narzucić narodowi gwałt, którego większość narodu nie chce i nie pochwala, bo chwilowa obecna znikoma większość—jest niewątpliwą mniejszością narodu; i ta mniejszość chce swój gwałt narodowi narzucić.

Niektórzy posłowie cynicznie się do tego przyznają, twierdząc, że muszą przeprowadzić swoją „reformę" rolną przed 1 czerwca, to jest, zanim znajdzie się w Sejmie przynajmniej częściowa reprezentacja całej jednej dzielnicy—42 zamiast należnych 126 posłów b. zaboru pruskiego! Ten cyniczny zamach na wolę większości narodu jest tem znamienniejszy, że nawet głosujący za witosowo-thugutową reformą bynajmniej nie wszyscy są przekonani o jej potrzebie i trafności; jest np. niewątpliwe, że Narodowy Związek Robotniczy, jeśli chce rzeczywiście bronić interesów ludności robotniczej, nie może na serjo uważać gwałtownego przewrotu stosunków rolnych za pożyteczny dla tej ludności! Socjaliści nawet raczej w myśl zasady „im gorzej—tem lepiej", dla pogrążenia mas robotniczych w ferment rewolucyjny z powodu zmniejszenia dowozu produktów rolnych—mogą za taką postacią reformy rolnej się oświadczać. Ale logika programowa nie jest głównym czynnikiem, decydującym o głosowaniu; dużo większą rolę grają względy partyjnej taktyki, i one tu szalę przeważyły.

Zasadniczy punkt całej sprawy sprowadza się do następującego pytania: czy Naród Polski uznaje za konieczne natychmiast, gwałtem, niezależnie od możności skorzystania z „zapasu ziemi"—wywłaszczyć na rzecz państwa całą własność ziemską, przenoszącą posiadanie w jednem ręku pewnego określonego dla każdej okolicy maximum (od 60—300 morgów uchwaliła komisja)—czy też uznaje za potrzebne ułatwienie rolnikom, pragnącym nabyć ziemię, kupowania kilkodziesięciomorgowych parceli, dokupienia po sąsiedzku ziemi—małorolnym, oraz uregulowanie tego handlu ziemią i parcelacji przez nadzór państwowy i państwowe pośrednictwo. Czy motywem reformy rolnej ma być chęć zniszczenia folwarków, czy chęć zaspokojenia popytu na ziemię u drobnych i średnich rolników? Witosowcy najwidoczniej kierują się pierwszym motywem; ich „reforma" ma na celu przedewszystkiem zniszczenie folwarków—i do tego tak im śpieszno; pozatem—nie wybiegając poza widnokrąg swoich paru piastowych powiatów galicyjskich—chcą tak ustawę przeprowadzić, aby ich wyborca Bartek, lub Maciek mógł

---

z r. 1789 i 1848, motywem przeważającym szalę na rzecz systemu jednoizbowego była chęć osłabienia podejrzanej o zamiar obalenia republiki władzy królewskiej w roku 1789 i władzy Ludwika-Napoleona jako prezydenta w r. 1848.

Nie jest to wszelako jedyny motyw przemawiający za dwuizbowością naszego Sejmu.

Istnienie Izby drugiej jest niezależnie od tego, co powiedziane wyżej, uzasadnione potrzebą, wynikającą ze stanowiska dobrego ustawodawstwa państwowego.

Izba poselska ludowa jest wszędzie i musi także być u nas ciałem, odźwierciadlającem żywo stan umysłów i dążeń społeczeństwa w chwili wyborów. Jest ona z tego powodu przedewszystkiem skłonną do uwzględniania palących zagadnień chwili ze stanowiska bieżących interesów. Złożona przeważnie z ludzi młodszych i energiczniejszych, żądnych czynu, zmian i nowości, niepewnych ponownego wyboru, wybranych na okres stosunkowo krótki, jest ona na zegarze polityki państwowej jakby ową dłuższą wskazówką, wykazującą minuty i kwadranse czasu. Daje ona bezpośredni, gorący, nawet namiętny wyraz kipiącym prądom i kierunkom chwili. Pragnie jak najrychlej, jak najdowodniej uzasadnić rację swego wyboru. Kładzie najsilniejszy nacisk na zadosyćuczynienie materjalnym potrzebom ludności. Stara się o uwypuklenie przedewszystkiem postulatów nagłych, chociażby tylko lokalnych i partykularnych.

Izba wyższa jest zatem w porównaniu z nią tem, czem na zegarze jest wobec wskazówki dłuższej, owa krótsza, która oznacza godziny. Już skutkiem samego faktu swego istnienia, musi ona posiadać skłonność do oceny przedłożeń ustawodawczych z drugiego odmiennego punktu widzenia, ze stanowiska nietylko bieżącej teraźniejszości, ale także przeszłości i przyszłości. Nietylko ze stanowiska interesów, ale także, i to przedewszystkiem, zasad. Nietyle ze stanowiska lokalnego i partyjnego, ile raczej ze stanowiska ogólno państwowego, stałego i bardziej konsekwentnego.

Nie może chyba dla umysłów otwartych i niezawisłych, oceniających rzeczy trzeźwo i objektywnie, być rzeczą wątpliwą, iż istnienie obok siebie dwóch osobnych organów ustawodawstwa, zdolnych do oceny projektów ustawodawczych z obu powyższych, odmiennych punktów widzenia, przedstawia niezmierną, nie dającą się zmniejszyć ani zaprzeczyć wartość dla dobrego ustawodawstwa państwowego.

Zwłaszcza dla społeczeństwa naszego, tak bardzo impulsywnego, ulegającego tak łatwo porywom, uniesieniom i nastrojom chwili, wydaje się koniecznem istnienie drugiej Izby, mniej licznej a stalszej, posiadającej zdolność do starannego i dojrzałego, spokojnego i głębokiego rozważania projektów ustawodawczych, Izby zapobiegającej uchwalaniu ustaw dorywczych i jednostronnych, posiadającej warunki do uwzględnienia wszystkich żywotnych interesów i potrzeb państwa, tak materjalnych jak i moralnych, ze stanowiska od prądów bieżącej polityki mniej uzależnionego.

Prawda, że skutkiem istnienia drugiej Izby, zdarzyć się mogą wypadki pewnego opóźnienia ustaw, nawet niewątpliwie pożytecznych, przecież zapominać

zaraz—przed zbiorami—z sąsiedniej, dobrze zagospodarowanej i obsianej Wólki dostać, ile mu potrzeba dla uzupełnienia swoich morgów.

O racjonalnej polityce agrarnej, o poziomie i całokształcie produkcji rolnej państwa, o wielkich zadaniach politycznych i ekonomicznych wewnętrznej kolonizacji — darmo im prawić: to są sprawy, pojęcia i argumenty tak dalece przekraczające ich zakres zainteresowań, ich poziom inteligencji, ich istotne odczucie potrzeb kraju, że słuchają o tem, jak o żelaznym wilku, nic, albo prawie nic nie rozumiejąc; byle raz ta „przeklęta szlachta" przestała kłuć ich zawistne oczy w sąsiedztwie, byle raz można dać szatę prawa najbrutalniejszemu instynktowi grabieży i „cudzego pożądania". Stąd i motywacja prawa wywłaszczania większej własności prywatnej jest w projekcie niesłychanie prosta i cyniczna: chłopi „potrzebują" ziemi, folwarki jej mają więcej od nich — więc jest potrzebą publiczną, aby tym zabrać, a tamtym dać.

Motywem godziwym wywłaszczenia prywatnej własności żadną miarą jednak nie może być to proste rozumowanie: ja nie mam, ty masz, więc ci biorę. W średnich wiekach, gdy panowało prawo pięści, każdy rycerz, ród, klan, okolica, plemię — prostym rozbojem zdobywały na sąsiadach własność, i posiadały ją „prawem wojny", które właściwie było niczem innem, jak prawem silniejszego. Fundamentem natomiast nowoczesnego ustroju, który dźwignął cywilizację z barbarzyństwa, stała się gwarancja państwa, dawana obywatelom, spokojnego i bezpiecznego posiadania własności i gospodarowania na niej.

Dlatego to witosowy projekt „reformy" rolnej godzi bezpośrednio w ten fundament, bo prawo silniejszego uświęca na rzecz wszechmocnego państwa; rozumowanie bowiem, którem motywuje prawo wywłaszczenia, sprowadza się do następującego schematu: chłopi mają mało ziemi, obszarnicy mają jej dużo; chłopów jest więcej—a więc zadowolenie ich potrzeby jest w wyższym stopniu dobrem powszechnem, aniżeli ochrona prawa mniejszości — obszarników; i dlatego *pro publico bono* — państwo ma prawo wywłaszczyć mniejszość, a wyposażyć w ziemię większość. Jest to oczywisty usankcjonowany gwałt, i żadne osłonki frazesu i legalistyki tego faktu nie zmienią; taka „reforma" musiałaby pogrążyć nas w dawno minionem barbarzyństwie, gdzie nikt nie był pewien swego spokojnego posiadania własności i byłby pierwszym krokiem do barbarzyńskiego stanu *ex lex*.

Zupełnie konsekwentnie trzebaby dalej wywłaszczyć kamienice i uczynić lokatorów współwłaścicielami (kredyt amortyzacyjny długoletni, spłacany przez komornel); jeśli, dajmy nato i zabiegliwa, duża firma wydawnicza zgromadziła nieco większy zapas papieru dla zabezpieczenia sobie ciągłości wydawnictw, to mniejsze, i mniej środków obrotowych, czy zapasowych posiadające, zechcą konkurencję dla siebie niebezpieczną zwalczyć — przez wywłaszczenie tych, którzy mają więcej, i danie tym, którzy mają mniej: gwałt rolny i jego szczególny motyw zasadniczo przełamie fundament prawa własności i uświęci ingerencję państwa w całą dziedzinę prawa prywatnego.

Istnieje natomiast zupełnie racjonalny i prawa nieobrażający motyw wywłaszczania zbyt wielkich obszarników i to dwojaki. Po pierwsze—ziemia nie jest takim samym kapitałem, jak inne formy własności, ale jest warsztatem pracy narodu dla wyżywienia narodu, nietylko jej właściciela; usprawiedliwieniem zatem posiadania ziemi jest przedewszystkiem możliwie najdoskonalsze jej wyzyskanie dla produkcji rolnej. I stąd leży w interesie powszechnym narodu — a więc zarówno chłopa jak i obszarnika—aby własność ziemi

---

nie można, że gdy mowa o ustawach, wartość ich musi iść przed pośpiesznością, a jakość przed ilością. Niebezpieczeństwa istotnego, które polega na tem, że Izba wyższa, pochodząca z dziedziczności lub monarszej nominacji, traci żywy kontakt z własnem społeczeństwem i staje się narzędziem obcej woli oraz bezwzględnym hamulcem ustaw najpożyteczniejszych i najpotrzebniejszych, obawiaćby u nas należało się chyba tylko wówczas, gdyby konstrukcja tej Izby nie oparła się i u nas, jak we wszystkich demokracjach świata, na zasadzie wybieralności.

Zasada wybieralności nie powinna jednak z drugiej strony być przeprowadzoną w ten sposób, ażeby utrudniła drugiej Izbie należyte spełnienie jej zadań.

Winna ona przeciwnie — i w tem znajdujemy jej dalsze uzasadnienie — umożliwić powołanie do pracy ustawodawczej ludzi szczególniej do niej ukwalifikowanych, jakkolwiekby nawet posiadali w mniejszym, niż inni, stopniu warunki uzdatniające ich do wejścia w skład Izby poselskiej.

Przywilej rodowy, dziedziczny, przeszedł już i u nas, jak w całym zresztą świecie, do przeszłości i nic go już wskrzesić nie może. Równość wobec prawa stała się nieodwołalnym faktem. Uszanować przywilej ducha, wartość osobistej zdolności i zasługi musi wszelako mimo to każde społeczeństwo, jeżeli pragnie utrzymać się na wyżynie twórczości i postępu a nie zejść do stanu, w którym jedynie rozstrzygającym czynnikiem jest materjalna, arytmetyczna równość wszystkich wartości. Jakkolwiek tedy z przyczyn istotnych winna także i druga Izba ustawodawcza oprzeć się na zasadzie wybieralności, jest rzeczą niemniej bardzo wskazaną, ażeby zasada ta mieściła w sobie odpowiedni korrektyw prawa wyborczego, przyjętego przy tworzeniu Izby poselskiej.

Jest to już wszakże sprawa dalsza, której nie mam zamiaru omawiać w tem miejscu.

Wracając do głównego zagadnienia, winienem dodać jeszcze parę uwag.

Na przykładzie Senatu francuskiego oraz na przykładzie szwajcarskiej i amerykańskiej Izby wyższej okazuje się, że system dwuizbowy, poza wszystkiem, o czem była już mowa wyżej, może służyć innym jeszcze, pierwszorzędnym celom.

Senat francuski jest nietylko ciałem ustawodawczem, gdyż oddaje on nadto Rzeczypospolitej francuskiej, dzięki składowi swemu, znakomite usługi na polu administracji państwowej, a przedewszystkiem na polu sądownictwa do do przestępstw Stanu. Senat amerykański, podobnie jak i Izba związkowa szwajcarska posiadają swe szczególniejsze uzasadnienie w tem, iż obok Izb, reprezentujących ogół obywateli, stanowią czynnik, dający wyraz tym indywidualnościom historyczno-politycznym, które wchodzą w skład państwowego związku.

Są to zadania, które i w naszych stosunkach, nie mogą być w zupełności wyłączone z rachuby.

Zbytecznem natomiast wydaje się wchodzenie w tem miejscu w szczegółowy rozbiór, o ile i dlaczego już sam fakt istnienia drugiej Izby we wszystkich większych państwach, przyczynia się do podniesienia blasku

była tak podzielona, żeby dawała maximum zabezpieczenia kraju pod względem aprowizacji zwłaszcza na wypadek wojny. Gdy zatem średnie gospodarstwa od 40 do 100 morgów mogą być przedmiotem dużo intensywniejszej gospodarki i źródłem dużo obfitszej produkcji — państwo ma prawo ograniczać formę władania dużych obszarów, gdzie gospodarka jest extensywna i mniej wydajna, ze szkodą dla powszechnego zaopatrzenia kraju. Ale z tych samych względów gospodarstwa nawet większe, ale bardzo intensywne i przez przemysł rolny do maximum wyzyskane—muszą być przez państwo ochraniane i nie mogą być na rzecz wielko-chłopskiej postaci gospodarstwa wywłaszczone.

Po drugie — ziemia jest nietylko własnością posiadacza prywatnego, ale stanowi terytorjum narodu; jest zaś najżywotniejszym interesem powszechności, aby to terytorjum narodowe miało jaknajliczniejszą rzeszę samodzielnych na niem gospodarzy, właścicieli gruntu, bo nikt tak nie kocha ziemi, jak jej właściciel, nikt też nie jest gotów do takich ofiar w jej obronie. I z tego tytułu pomnożenie liczby właścicieli terytorjum polskiego jest tak oczywistym i tak pierwszorzędnym interesem całości narodu — że daje on prawo państwu mnożenia liczby samodzielnych gospodarstw przez częściowe wywłaszczenie wielkich posiadaczy: jaskrawem staje się to na kresach, gdzie przy reformie zamiast jednego posiadacza 10,000 morgów i jego 150 rodzin parobczańskich, stanie na straży ziemi polskiej obok niego, jeśli zachowa, powiedzmy 2,000 morgów w wysokiej kulturze, z przemysłem rolnym i t. d. i obok jego 50 rodzin parobczańskich, — 160 rodzin nie parobów, ale właścicieli — gospodarzy, do ziemi przyrosłych, całą duszę w jej posiadanie i w jej obronę kładących.

To jest oczywista potrzeba najżywotniejsza całości narodu—a zatem nietylko chłopów, ale i obszarników, którym szczęście i bezpieczeństwo Ojczyzny jest drogie. Jednakże i tutaj musimy podkreślić, że zachowanie folwarków średnich, zmniejszonych do jakiejś dla każdej jednostki gospodarczej rozmaitej wielkości — jest również interesem powszechności, gdy staną się one świecznikami kultury rolniczej i pracy obywatelskiej. Ogół włościański olbrzymią korzyść powszechną z dobrze prowadzonych folwarków doskonale rozumie i nigdy nie pozwoli na ich zniszczenie.

Pozostaje jeszcze trzeci, dodatkowy argument, uprawniający państwo do wywłaszczenia: posiadanie ziemi musi być, jako wysoki przywilej, okupione osobistym do niej stosunkiem, bezpośrednim spełnianiem zaszczytnej i świętej czynności gospodarowania na ziemi. Ten motyw witosowa reforma wprowadza, ale niestety w zbrutalizowanej, moskiewskiej formie: ziemia może należeć tylko do tych, co na niej pracują, przyczem zaledwie się dopuszcza do określenia „pracujących" tych, co nie rękoma, ale głową i staraniem pracują. W każdym razie ta zasada jest zdrowa i słuszna i wprowadzenie jej w pełni stanowi również najżywotniejszy interes powszechności narodowej: ziemia nie może być przedmiotem handlu, towarem, ani prostą lokatą kapitału w postaci jej nabycia: ona powinna być wyłącznie warsztatem własnego gospodarstwa; bo tylko gospodarz-właściciel ma ten szczególny stosunek do umiłowanego kawałka ziemi, który daje narodowi — nietylko pod względem wyżywienia, ale pod względem kultury i tradycji — maximum korzyści z tego, że posiada terytorjum własne, dobrym obywatelom na własność powierzone. I z tego właśnie, najważniejszego, względu musimy się oświadczyć kategorycznie przeciw gromadzeniu w rękach państwa zapasu ziemi: nieszczęsny ten zagon, który zamiast miłującego gospodarza właściciela, dostanie się w ręce urzędnika państwowego, albo państwowego dzierżawcy! To dążenie do natychmiastowego, gwałtownego wywłaszczenia całej ziemi ponad określone maximum jednostkowego władania—i objęcia jej przez państwo, skazałoby matkę-ziemię na prawdziwie sierocą dolę z wielką szkodą dla narodu i państwa.

Jest to wyraźnie socjalistyczny, bolszewicki pomysł, zdradzający całą bezduszność i bezmyślność swoich autorów. Przytem nagłe przeprowadzenie tak pojętej reformy, zamiast poparcia przez państwo i przyśpieszenie stopniowej ewolucji ku mnożeniu własności, musiałoby całe rolnictwo nasze wstrzymać w rozwoju na całe lata, życie wsi do samego dna wzburzyć, a wyżywienie miast na rok bieżący i najbliższe wprost przed katastrofą postawić.

Że o to chodzi socjalistom, to jest z ich strony zrozumiałe; ale, żeby to było istotne dążenie chłopów— w to nikt, znający nasz lud, nie uwierzy. Instynkty Szeli, które może jeszcze pokutują w piastowskich kołach, są jednak zupełnie obce ogółowi polskiego ludu.

Natomiast bardzo powszechne, podzielane przez cały naród, jest przekonanie, że lud wiejski i wogóle rolnictwo polskie nie może żadną miarą się rozwijać bez gruntownego załatwienia istotnie palących spraw: zamiany serwitutów i zcalenia gruntów drobnej własności; te sprawy jednak mądry projekt witosowy umieszcza na samym końcu pomiędzy wielu innemi, przyczem więcej zajmuje ich możność ewentualnego dochodzenia przedawnionych i bezprzedmiotowych poczęści praw serwitutowych, aniżeli dużo trudniejsza i dla realnego załatwienia reformy rolnej dużo ważniejsza: jak zamienić serwituty, przechodzące przy parcelacji na nowych, drobnych właścicieli.

---

i powagi całego państwowego ciała ustawodawczego i całego, co więcej, państwa.

Fakt utworzenia dwuizbowego ciała ustawodawczego w Polsce podnosiłby wysoko autorytet Rzeczypospolitej także i z tego względu, iż Sejm, uchwalając potrzebę powołania do życia drugiej Izby, złożyłby żywy dowód, że naród nasz potrafił wznieść się do stanowiska, umiejącego budować na dotychczasowem prawno - politycznem doświadczeniu cywilizowanego świata, że nie przekreśla po rosyjsku dotyczasowego, tysiącletniego postępu ludzkości poto, ażeby nową erę zacząć od siebie, od eksperymentów politycznych, dokonanych po barbarzyńsku na żywem ciele miljonów obywateli.

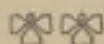
Dopędzić nam najpierw usilną i wytrwałą pracą zachodnie, tak wysoko zdolnością i kulturą polityczną stojące państwa i narody a potem dopiero, w miarę zrównywania się z ich poziomem, w miarę uporządkowania i utrwalenia własnego ustroju państwowego, będzie można dążyć do ich prześcignięcia.



Gdyby wnioskodawcom chodziło o realne przyjście z pomocą drobnym rolnikom i zapoczątkowanie tworzenia zdrowych jednostek gospodarczych, nie traciliby czasu na opracowywanie i forsowanie wbrew woli większości narodu ogólnych, doktrynerskich „zasad", ale opracowaliby i przeprowadziliby ku powszechnemu zadowoleniu ustawę o banku parcelacyjnym i o urzędzie kolonizacyjnym, po uprzedniem opracowaniu najpilniejszych ustaw o serwitutach i o komasacji. Ale nie o rzeczywistą pracę chodzi — tylko o ulegalizowanie gwałtu, o przeprowadzenie doktryny, mającej rzucić zamęt w szerokie koła ludowe.

To też szczegółową krytykę projektu przypadkowej większości komisji odłożymy do czasu, gdy rozprawy sejmowe oświetlą go wszechstronnie, wykazując, jak jest sprzeczny z rzeczywistemi dążeniami ludu i z wolą narodu. Jedno tylko musimy już teraz podkreślić, że „zasady" obejmują także wywłaszczenie dóbr duchownych i poduchownych: nie może ulegać wątpliwości, że katolicki ogół wie, że naruszenie własności kościelnej jednostronnym aktem państwowym jest gwałtem, który pociąga za sobą klątwę; żaden poseł katolicki za takim projektem bez zastrzeżeń głosować nie może, niezależnie od stronnictwa, do którego należy. Wiadomo, że episkopat polski w swoim grudniowym liście pasterskim, wyraźnie dał do zrozumienia, że władze kościelne nie będą stawiały trudności zamianie majątków ziemskich na inną, niewątpliwie dogodniejszą formę własności — ale wymaga to dwustronnego porozumienia rządu polskiego i władzy kościelnej. Stąd przy dyskusji agrarnej trzeba oczekiwać także zasadniczej dyskusji na temat stosunku państwa do niezaprzeczalnego prawa własności kościoła.

X. Kazimierz Lutosławski.



Polityka zagraniczna w Sejmie.

Ostatni tydzień odznaczył się wielkiem naprężeniem w stosunku do zagadnień naszej polityki zagranicznej.

Połączone komisje zagraniczna i wojskowa szereg posiedzeń straciły na wysłuchaniu i przedyskutowaniu sprawozdania premjera Paderewskiego oraz na opracowaniu rezolucji, przeznaczonej do przedłożenia przed plenum Sejmu.

Pomimo uznania obrad za poufne niejedna niedyskretna wiadomość przedostała się do prasy. Nie będziemy ich powtarzali; to jedno jednak stwierdzić musimy, że próba doprowadzenia do jednomyślności ludzi, dla których cel polityki zagranicznej jest zgoła odmienny, okazała się syzyfową pracą—beznadziejną. Trzeba się z tem pogodzić, że istnieje w Polsce socjalistyczna mniejszość, która jest pomostem do bolszewizmu i za główny cel polityki polskiej uważa nie dobro i potęgę państwa, ale jego rozbicie przez rewolucję powszechną, dla doprowadzenia do międzynarodowego raju „ustroju socjalistycznego". Dla nich ruski szpieg w Warszawie, p. Hanecki, jest tylko „towarzyszem", którego życzliwie przyjmują, tak samo, jak bolszewickich szpiegów, w rodzaju Mandelbaumów, Pristorów i tylu innych, którym przytułek w rządzie zapewniają; dla nich obrona Galicji Wschodniej przed najazdem obcym jest imperjalizmem, bo socjalizująca Ukraina jest im bliższą i droższą od antyrewolucyjnej Polski na tych obszarach.

Trzeba sobie to raz uświadomić, że jest taka grupa w Polsce, która nie chce wojny o zjednoczenie z Macierzą Kresów wschodnich, która nie chce potęgi Ojczyzny. I większość sejmowa niewątpliwie traktowałaby ich z tą samą pogardliwą bezwzględnością,

---

ANT. PUCHAŁA.

Polski typ—czy typy?

W zachodniej Europie — a gdzieniegdzie i u nas jeszcze — przechował się przesąd, że Polak — to zamaszysty, buńczuczny, pewny siebie szlachcic, że to „Francuz północy", wesoły, pełen beztroski i animuszu.

Oczywiście nie trzeba dowodzić, że tego rodzaju typ jest już w Polsce naogół rzadkim okazem wymierającym, „ostatnim żubrem", spotykanym jeszcze gdzieniegdzie na wsi, zwłaszcza na kresach ruskich, gdzie sama rozlewność stepów i brak oporu w naturalnych warunkach przyrody i gleby wpływają konserwująco na charaktery owych naszych „królewiąt". Nikt jednak już nie może twierdzić, by typ ten był w Polsce panującym. Czas i dzieje poczyniły w nas zmiany bardzo istotne.

„Nie poznaliby ojce naszych bolesnych twarzy,
Gdyby z grobowca wstali". (Słowacki).

Tak, zmieniliśmy się bardzo! Któżby poznał pod elegancko skrojonym żakietem, w tym poprawnym i napozór bajecznie spokojnym dyrektorze banku — rozkiełzaną i niesforną, gorącą duszę Kmicica? Albo w zaaferowanym i zaniedbanym, acz zbijającym kabzę kupcu — naszego dobrego znajomego, poczciwego Zagłobę?

Tak, myśmy się zmienili! Czy jednak zmienia się naród aż tak bardzo, by o nim można było powiedzieć, że się *odmienił*? Oczywiście — nie, i stąd to dawny charakter szlachecki przekształcił się w nas tylko, jednak nie zanikł, bo z istoty rzeczy zaniknąć nie mógł. Obok niego atoli wypłynęły i doszły do głosu i równego z nim znaczenia pierwiastki inne w narodzie, dawniej w nas utajone lub przytłumione. Stąd charakter narodowy polski nie jest dziś już jednolity, przeciwnie zróżniczkowany jest bardzo i opiera się gruntownie próbie syntezy i sprowadzenia do jednego mianownika.

Już Trentowski w niektórych swych pismach, pisanych pod pseudonimem „Ojczyźniaka", stara się zarysować kilka typów polskich, opierając się przedewszystkiem na różnicach terytorjalnych. Od czasów jednak Trentowskiego minęło już lat siedemdziesiąt i różnice typów polskich jeszcze się bardziej uwypukliły. Jednak nie tylko względy terytorjalne decydują o różności typu: wpływają też znacznie względy klasowe, religja, wychowanie, wykształcenie.

Wszystkie te okoliczności urobiły z nas kilkanaście odmiennych typów, które czekają tylko na kogoś, ktoby je odtworzył i odmalował. Wymaga to niezawodnie dużej i mozolnej pracy, acz jest zadaniem wdzięcznem i potrzebnem.

Ja osobiście w obecnym artykule chciałbym tylko zwrócić uwagę na zasadniczą przeciwstawność *dwóch* polskich typów, co się najbardziej może uwidoczniło w czasach najświeższych: na przeciwstawność typu wielkopolskiego i małopolskiego.

z jaką traktowały nielicznych socjalistycznych zdrajców w czasie wojny wszystkie państwa sprzymierzone — gdyby nie zupełna niepewność i nieokreśloność w stosunku do polityki wewnętrznej stanowych grup Witosa i Thugutowców, zwłaszcza tej pierwszej. To ciągłe lawirowanie od lewicy do prawicy paraliżuje całą siłę woli Sejmu i zmusza do poniżających pertraktacji i porozumień z ludźmi, którzy są świadomymi wrogami tego, co cały Naród za cel swojej polityki zagranicznej poczytuje. Dlatego i jednomyślność, osiągnięta na innych punktach, przy jaskrawej rozbieżności w sprawie najaktualniejszej: Galicji wschodniej, jest pozorna; socjaliści będą nadal jednomyślną uchwałę komentowali inaczej, aniżeli większość, aniżeli cały Naród i nie zaprzestaną knowań, wymierzonych w całość i potęgę Ojczyzny: znakiem zewnętrznym tej polityki, która się świadomie przeciwstawia Narodowi na szkodę państwa, a na korzyść wrogom, jest choćby ten potworny szczegół, że broń, zdobyta krwią żołnierza polskiego, ma być podobno płacona przez państwo polskie fikcyjnemu Wielkiemu Księstwu Litewskiemu! Pomimo to można i trzeba stwierdzić, że niewątpliwą wolą Sejmu i Narodu jest, aby jedność z Macierzą polskich części Litwy i Białejrusi zdobyć i utwierdzić, bo taką jest też wola całej tych ziem ludności; niewątpliwą wolą Narodu i Sejmu jest, aby cała Galicja wschodnia — została od najazdu oswobodzona, aby wogóle ani jedna piędź ziemi polskiej nie była w ręku wroga pozostawiona. Uchwały Sejmowe dają Naczelnemu Dowództwu zupełnie dostateczne, bardzo mocne oparcie dla dalszej wojny i dla ostatecznego uwolnienia od wroga ziem polskich, byle tylko chciało Sejmu słuchać, a nie szukało własnej, obok Narodowej woli, drogi politycznej. Dają one także Koalicji wyraźny dowód, że Polska żadnych imperjalistycznych, aneksjonistycznych i zaborczych zamiarów nie żywi, po cudze nie sięga, ale też swego do ostatniej kropli krwi bronić będzie; dają ludom bratnim, na polskich zamieszkałym ziemiach, zupełną gwarancję wolności i rozwoju niczem nie skrępowanego; dają wreszcie cynicznym kapitalistom zagranicznym zasłużoną odprawę i żydom ostrzeżenie.

(pł.).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Francja. Niema potężniejszej wymowy nad wymowę czynów i faktów. Twierdzę uprzedzeń względem pewnych idei i prawd, budowaną i umocnianą latami, rozbijają zazwyczaj nie słowa, choćby najbardziej przekonywujące, jeno uderzenia czynów rzeczywistych. Wypadki wojenne dostarczyły niejednego przykładu pod tym względem. Francja, przynajmniej ta państwowa, czy urzędowa, szła przed wojną w kierunku zupełnego odchrześcijanienia się. Rozdział Kościoła od państwa, zniesienie zakonów, usunięcie religji ze szkoły i t. p. były to objawy walki „najstarszej córy Kościoła" z własną matką. Prowadzono tę walkę rzekomo w imię wymagań nowoczesnej kultury, w imię wolności, swobody przekonań i wyznań. W rzeczywistości uprzywilejowaną była bezwyznaniowość. Taka linja polityki względem Kościoła przetrwała konsekwentnie do czasów wojny europejskiej. Wobec grozy wojennej ustać musiała wszelka walka wewnętrzna. Kiedy stanął „Hannibal ante portas" Francji, nie czas było załatwiać porachunki przekonaniowe, czy wyznaniowe, nad Francją zawisła czarna chmura zagłady. Życie lub śmierć, wolność lub niewola pod strasznym batem pruskim na wieczne czasy, oto jedyne zagadnienie, jedyne niebezpieczeństwo, które spoj-

---

Od zarania dziejów te dwa typy pozostają do siebie w świadomym lub nieświadomym antagonizmie. Wielkopolanie—poważni, stateczni, pracowici, powolni, acz energiczni, rozważni, solidni, uparci, twardzi, nieustępliwi, rzeczowi, oszczędni, wytrwali, rozsądni. Oni to stworzyli nam państwo, acz oddali wrychle ster jego swym braciom z Małopolski. Ci zaś jakże byli odmienni! Butni, weseli, uczuciowi, rozlewni, zewnętrzni, zdolni, acz dość powierzchowni, odważni, zapalni, jednak rychło stygnący w zapale, wrażliwi na głosy ziemskie i niebieskie, hojni, lekkomyślni, otwarci...

Oto jest, zarysowana zgrubsza, przeciwstawność tych dwóch polskich zasadniczych typów. Wielkopolanie stworzyli państwo polskie, lecz Małopolanie je rozszerzyli i ugruntowali. Wielkopolanie zajmowali i zajmują stosunkowo mały obszar, gdy Małopolanie, zgodnie ze swym temperamentem, wyleli się w stepy, hen, aż poza Dniepr. Małopolanie stworzyli odrębne polskie instytucje państwowe, polską Rzeczpospolitę szlachecką, polską ideologję, wreszcie wojskowość naszą, sławną polską jazdę... A potem w niewoli wszak to cały romantyzm, z Mickiewiczem na czele, jest dziedzicem z ducha małopolskiego animuszu...

Dopiero po roku 1863 następuje przewartościowanie wartości. Pierwiastek wielkopolski zdobywa poparcie w ruchu ogólnej trzeźwości, która zaczyna być religją powszechną, oraz w ludzie, który wzmacnia te same składniki ducha narodowego, które reprezentuje Wielkopolska. Ruch narodowo-demokratyczny staje całkowicie na stanowisku apoteozy pierwiastków wielkopolskich, gdy — rzecz dziwna — wszelka postępowość polska pod względem psychologicznym staje się reprezentantką pierwiastku małopolskiego w charakterze narodowym polskim.

Czyż jednak — zapytajmy — powyższa charakterystyka tych dwóch pierwiastków nie grzeszy pewną jednostronnością i idealizacją? Niewątpliwie tak. Sąd nasz dopiero się wyzwala bowiem z pewnej tendencji pedagogicznej, uniemożliwiającej spokojnie i objektywnie ocenić przeszłość i teraźniejszość naszą. Pierwiastek wielkopolski jest bezwątpienia *społecznie* bardziej użyteczny, niż indywidualistyczny element małopolski. Dziś, gdy społeczeństwo się nam buduje, nic dziwnego, że wszyscy, mający w sobie instynkt budowniczych, jednostronnie wynoszą i wychwalają owe pierwiastki wielkopolskie, czy ludowe, reprezentowane w dziejach przez takich np. Modrzewskich, Stasziców, Lubeckich, usuwając natomiast w cień pierwiastki małopolskie, szlacheckie, reprezentowane przez Orzechowskich, Kołłątajów, Mochnackich, Mickiewiczów, Słowackich... Nie umiemy i nie możemy dziś się wyzwolić z konieczności chwili i w niejednem rezygnujemy napozór ze wzniosłego ideału, by natychmiastową korzyść polityczną osiągnąć. To nam dyktuje zdrowy interes narodowy, którego na szwank nikt się nie ośmieli narazić.

A jednak dzisiejszość przejdzie, naród wyjrzy poza szranki tego interesu narodowego i natenczas w innem się świetle przedstawią mu te dwa pierwiastki narodowe, na które my dziś patrzymy oczyma śmiertelnie zmęczonych niewolą ludzi, ludzi, żądnych wol-

rzało w oczy całej Francji z tragiczną grozą i powagą. I Francja poszła w bój, cała, jak jeden mąż, cała bez różnicy przekonań i wyznania: obok patrjoty francuskiego stanął do szeregu socjalista z międzynarodówki, obok bezwyznaniowca katolik i ksiądz. W obozie i pochodzie, w okopach i przy szturmie, przy karabinie i armacie, w chwilach zwycięstw i klęsk, na życie i śmierć zawsze i wszędzie razem, ramię przy ramieniu, jak koledzy, przyjaciele, bracia. Na wodzów powoływano ludzi nie najradykalniejszych przekonań, jeno najzdolniejszych, najbardziej odpowiednich do wojennych zadań. Wspólne nieszczęście zjednoczyło wszystkich, zniknęła piana nienawiści wzajemnej, gdziekolwiek miała ona swe źródło, miłość matki-ojczyzny oblała ciepłym strumieniem serca Francuzów, solidaryzując je z sobą i jednocząc.

Fakt złagodzenia w ten sposób różnic klasowych i przekonaniowych nie tylko zbawiennie podziałał na bieg wydarzeń wojennych, spodziewać się można, iż pozostawi on trwalszy wpływ na życie duchowe i kształtowanie się stosunków w odrodzonej Francji. Być może że i Kościół doczeka się tam rzeczywistej wolności. O zmianie nastrojów i zrozumieniu potrzeby zgody z Kościołem przez Francuzów świadczy np. fakt, że nawoływał do niej pod koniec zeszłego roku taki Hervé, radykał i niedawny wróg Kościoła; doradzał, by nawiązano oficjalne stosunki z Watykanem, a zakonom pozwolono powrócić do Francji. Ciekawe światło rzuca na tę samą sprawę mowa dyrektora Akademji francuskiej, Prevosta, wypowiedziana d. 14 kwietnia b. r., przy wprowadzeniu na członka tejże Akademji ks. Alfreda Baudrillarta, rektora instytutu katolickiego, po śmierci hr. Alfreda de Mun. Scharakteryzowawszy nieprzyjazny stosunek państwa do Kościoła we Francji w ostatnich dziesiątkach lat, Prevost wyraża nadzieję, że po wojnie będzie inaczej.

„Straszne próby i zwycięska wojna zbliżyły wszystkich Francuzów. Obok materjalisty kapłan, obok rojalisty żyd, anarchista razem z kapitalistą, wszyscy krwawili się dla ojczyzny. Zasady wieczne, które dały Francji zwycięstwo, wprowadzić należy i do praw i obyczajów, a więc: wolność nauczania, zrzeszania się, pracy, studjum, produkcji, modlitwy, równość wszystkich obywateli wobec prawa i opinji bez względu na to, jakiej doktryny czy religji są wyznawcami, szczere braterstwo, jak za czasów walki; rewizji poddać należy to — mówił Prevost — co jej potrzebuje, a zacieśnić węzły nieroztropnie rozcięte. Dzisiaj na świecie dwie są potęgi, wobec których wszystkie inne słabe są i drugorzędne. Jedna, która ufając słowom założyciela swego powiada: „ja mam przed sobą wieczność"—to Kościół; druga, choć nie tak daleko sięgająca, daleką ma jednak przed sobą przyszłość—to demokracja. Dla dobra ludzkości, dla dobra teraźniejszych i przyszłych pokoleń wzywać należy do zgody, do złożenia broni, wzajemnego rozumienia się i wyrozumiałości. Uczyńmy—kończył swą mowę Prevost—rachunek sumienia i pojednani dążmy szczerem sercem, bez goryczy do pokoju, obiecanego ludziom dobrej woli". („Głos Narodu" d. 11 Maja 1919 r.). Duch pojednania wewnętrznego, idący na kraj z murów najwyższej powagi naukowej, jakżeż to charakterystyczne signum dojrzałości Francji do zadań chwili obecnej.

Z takim nastrojem we Francji zbiegł się dekret Ojca św. Benedykta XV z dn. 6 Kwietnia b. r. o kanonizacji błog. Joanny d'Arc, odczytany w sali konsystorjalnej w Rzymie. Wobec wielu francuzów, którzy z kilku biskupami i kardynałem z Reims byli obecni przy odczytaniu dekretu, papież wyraził przekonanie, że święta Bohaterka narodowa stanie się łącznikiem między Francją a Kościołem, wzorem połączenia cnót wiary i czynnej miłości ojczyzny. Sama uroczystość

---

ności i realizacji, chociażby w ramach szarej rzeczywistości, dalekiej od czarownych marzeń mesjanistów naszych. Jak się nam *jutro* przedstawią owe dwa pierwiastki: wielkopolski i małopolski, chłopski i szlachecki—w charakterze narodowym naszym?

Słowacki w „Samuelu", przeciwstawiając sobie Zamoyskiego i Zborowskiego, mówi:

„Ten duch (t. zn. Zamoyski) stworzył
miłość ojczyzny;
A ten drugi (t. zn. Zborowski) nieśmiertelności
dojrzał i tu zjawił".

Gorące i bujne życie indywidualne, a razem pierwiastki uniwersalne i światoburcze, żądza poświęceń i wielkich prac religijnych, zdolność przyznawania się do błędów i ciągła nieustanna tęsknota do doskonałości, do świętości, gotowość do wychodzenia ze siebie, do przejęcia się wszelką sprawą słuszną i wzniosłą, płomienna miłość bliźniego i Boga, obok tego zaś zdolność do inicjatywy i to inicjatywy, obliczonej na długie lata i całe pokolenia—to wszystko, czem się tak słusznie Polska chlubi, to wszystko w stokroć większym stopniu objawiło się i objawia w Małopolanach i w szlachcie naszej, niż w Wielkopolanach i w ludzie. Tym ostatnim natomiast można, niestety, zarzucić pewną jednostronność, nieomal ciasnotę pojęć, egoizm dzielnicowy, upór, zaciętość, niezdolność do ustępstw, konserwatyzm. Jest to typ niewątpliwie mniej bogaty, mniej lotny, bardziej zamknięty w sobie i mniej podatny na głosy tego, co zowiemy natchnieniem.

Oto więc postarałem się przedstawić i sobie przeciwstawić dwa powyższe typy polskie: raz z punktu widzenia doby obecnej, wywyższając typ wielkopolski, ludowy, ze względu na jego społeczną użyteczność, po raz drugi, niejako *sub specie aeterni*—stawiając wyżej typ szlachecki, małopolski.

Czyż dwa te typy nie oddziałują na siebie wzajemnie? Czyż nie przenikają się wzajem? Czyż z nich dwojga nie wyrabia się z biegiem czasu jakiś jeden typ ogólno-polski? i jakie są jego cechy?

Pytania te wszystkie właściwie dopiero przyszłość rozstrzygnąć potrafi, jednak dziś już możnaby wskazać wytyczne, któremi by iść musiała konsolidacja owego ogólno-polskiego typu. Wejście w mozoły i trudy współczesnej budowy państwowej, dalekiej od improwizowanej każdorazowo państwowości staropolskiej, każe się skupić i organizować pierwiastkowi małopolskiemu, z natury lotnemu i rozpierzchłemu. Z drugiej zaś strony unurzanie się w naszej rodzimej, bądźcobądź szlacheckiej, kulturze, każe pierwiastkowi wielkopolskiemu upodobnić się do małopolskiego, nabrać jego rozpędu do nieskończoności, wyjść z siebie i pójść w regiony gwiaździste..

..Dziś nam trudno jednak wyzwolić się jeszcze z jednostronności chwili. Stąd te dwa pierwiastki walczą ze sobą w duchu polskim i długo jeszcze walczyć będą. Chodzi jeno, by ta *walka* nie była *wojną*, byśmy dorastali do wzajemnego szacunku przeciwnika, byśmy pamiętali o mądrem słowie Norwida, że czas już Polakom nauczyć się między sobą mocno i jasno *różnić*, nie zaś tylko adorować się lub bezcześcić.

kanonizacyjna Dziewicy Orleańskiej ma się odbyć zaraz po zawarciu pokoju powszechnego.

t.

Wojna i polityka.

Ostatni tydzień przeżyliśmy pod znakiem ofensywy galicyjskiej. Wspaniałe jej postępy radosnem echem odbiły się we wszystkich sercach polskich, i zespoliły jeszcze bardziej cały naród z jego kochaną armją. Jednocześnie rozcina ona ten węzeł gordyjski, zaplątany około kopalni borysławskich: teraz już mamy w swoim ręku klucz do tej intrygi, która chciała dla korzyści kapitalistów usankcjonować pospolity rozbój i grabież: ziemia Czerwieńska i Podole od sześciuset lat do Polski należą, i nigdy nikomu nie damy prawa rozporządzania tą naszą własnością. Posiadanie ich ponadto jest warunkiem trwałej granicy z Rumunją i naszego dostępu przez nią do morza Czarnego, co stanowi konieczną gwarancję naszego bezpieczeństwa i naszej łączności ze sprzymierzeńcami, na wypadek wojny z Niemcami, nawet w przyszłości. Przytem dopuszczenie „Ukrainy" do granicy czeskiej na Karpatach byłoby zwarciem tego rosyjsko-czeskiego ucisku, który od lat wielu stanowił zakałę wszelkiej polityki słowiańskiej.

Wojska nasze na wschodzie nie prowadzą wojny zaborczej, ale odbijają na wrogu odwieczną własność Rzeczypospolitej, przez barbarzyński najazd nanowo opanowanej, i wszędzie, zarówno w Galicji, jak na Wołyniu, na Polesiu, na Białej Rusi (albo, nauczmy się mówić w Białopolsce) i na Litwie są witane z entuzjazmem, jako wybawiciele — przez całą ludność, z wyjątkiem żydów, którzy w znacznej części są zdradzieckimi sprzymierzeńcami wrogów Ojczyzny: Moskali i Niemców. A i na wschodnim froncie mamy do czynienia z niemiecką robotą, z niemieckimi oficerami, z niemiecką bronią, z niemiecką intrygą. I to trzeba głośno i wyraźnie tłomaczyć naszym sprzymierzeńcom. Nie rozumieją tego—czy też nie chcą zrozumieć socjaliści, którzy na drogę zdrady stanu coraz wyraźniej wstępują. Ich przedstawiciel w Paryżu, p. Dłuski, oświadcza wręcz, że nie potrzeba Galicji wschodniej Polsce; ich nieliczni stronnicy w Poznańskiem zawierają sojusz z niemcami, by przy ich pomocy przeprowadzić posła wbrew woli narodowego ogółu, nie mając zgoła gruntu we własnem społeczeństwie; ich posłowie w Warszawie biorą w obronę komunistów, wypraszając ich u rządu od zasłużonej kary za zamach na ruch kolejowy w czasie wojny. Zdrada sprawy polskiej staje się dla socialistów naszych cynicznym chlebem powszednim. Trzeba to dobrze zapamiętać—bo stoimy w przededniu ostatniej wojny na śmierć i życie z Niemcami, którym Moskwa rękę podaje. Cziczerin, komisarz spraw zagranicznych rządu Lenina, wysyła telegram z kondolencją dla Niemiec, i zaznacza, że utrata Gdańska, Prus, Poznańskiego i Śląska jest gwałtem, do którego odparcia ofiaruje pomoc hord bolszewickich. Rzecz godna uwagi, że Moskale i Niemcy są w tem zgodni, że akty rozbioru uznają za tytuł prawny dobrego posiadania, i powrót zagrabionych ziem do Polski—jedynej ich właścicielki piętnują, jako gwałt! I ta zgoda niewątpliwie istnieje i istnieć będzie nietylko z bolszewicką Rosją, ale z każdą Rosją: nie zdziwiłoby nas wcale, gdyby się okazało, że admirał Kołczak już ma tajny traktat z rządem berlińskim o wspólną politykę „odwetu" na Polsce, która wnet spoi „nową" Rosję z Niemcami, gdy bolszewizm legnie. Utwierdźmy się w tem przekonaniu: mamy z obu stron rozbójników i łupiezców, którzy nigdy nie przestaną czychać na naszą wolność i na naszą własność; a ostatnie czyny zaborcze Czechów, ich rozbój w Cieszyńskiem, na Rusi podkarpackiej, i gdzie tylko się dało—wskazuje nam najwyższą ostrożność i czujność, aby nie zaskoczył nas fakt zamknięcia wokoło Polski znów potrójnego pierścienia.

I dlatego przełamanie i szerokie rozwarcie tej obręczy przez połączenie się nasze z Rumunją, dalekie odsunięcie Rosji ku wschodowi przez włączenie do Polski wschodnich dzielnic, których ludność wielotysięcznemi petycjami swoją wolę należenia do Polski od paru lat ciągle manifestuje, odsunięcie Prus Wschodnich od Niemna i od Wisły i gruntowne ich izolowanie, gruntowne obsadzenie polskiej straży w Gdańsku, i obwarowanie mocne całej zachodniej granicy—zwłaszcza przez połączenie obu Śląsków—stanowią kardynalne warunki naszego bezpieczeństwa, wprost naszego istnienia.

Tymczasem pogłoski o warunkach pokoju z Austrją nie wróżą nic dobrego; będziemy się może i tu musieli bronić przed nowym gwałtem. Ale też Polska do obrony jest coraz lepiej gotowa—a na rzetelną pomoc Francji i Włoch przeciw kapitałowi żydowskiemu, który nam pętlę na szyi chce zacisnąć, liczyć możemy.

X.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

Polskie wydawnictwa urzędowe.

W ostatnich czasach ukazało się kilka wydawnictw urzędowych, poświęconych sprawom ekonomicznym. Wydawnictwa te, które w niniejszym artykule pragnę omówić, przypominają mimowoli te niedawne czasy, gdyśmy musieli posługiwać się rozmaitego rodzaju Jeżegodnikami, Trudami i Berichtami; to też z uczuciem dumy i zadowolenia bierze się do ręki tom, wydany przez nasze organy państwowe.

Pierwszem tego rodzaju wydawnictwem jest duży tom, który ukazał się jeszcze w roku 1918, staraniem Ministerjum Rolnictwa i Dóbr Państwowych p. t. *Stosunki rolnicze Królestwa Kongresowego*, zbiór wiadomości o stanie i warunkach rozwoju rolnictwa na ziemiach Królestwa Polskiego w dobie przedwojennej*). Praca ta, podjęta z inicjatywy obecnego ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych p. Stanisława Janickiego jeszcze w początkach roku 1918, ograniczyła się, wskutek ówczesnych warunków politycznych, do jednej dzielnicy obecnej zjednoczonej Polski i podaje dane, odnoszące się do stosunków przedwojennych. Jak czytamy w przedmowie, myślą przewodnią redaktorów, kierujących już od 2 z górą lat sprawami rolnictwa krajowego, było przygotowanie mocnej i dobitnej podstawy dla obecnej i przyszłej działalności państwowej w dziedzinie roform agrarnych przez zebranie, opracowanie i wydanie wszechstronnego i wyczerpującego dzieła o stanie rolnictwa w chwili wybuchu wojny. Tak pojęte zadanie, które za wzór wszystkim urzędom trzebaby postawić, wykonane zostało w sposób następujący:

Cała praca składa się z 69 rozdziałów, poświęcanych wszystkim działom stosunków rolnych—oddzielne rozdziały opracowali poszczególni autorowie, w znacz-

*) Warszawa 1918; str. 640 — XLIII.

nej mierze referenci ministerjalni, wreszcie rozdziały według treści powiązane zostały ze sobą w kilka grup i stanowią 6 części wydawnictwa.

Treść części tych jest następująca:

Część pierwsza — Rys fizyczno-geograficzny, przestrzeń, ustrój władz administracyjnych i ludność — ta część stanowi niejako tło najogólniejsze warunków rozwoju życia gospodarczego.

Część druga — Struktura agrarna, prawodawstwo i ustrój władz agrarnych—daje ona pogląd na stosunki władania ziemią, prócz tego przedstawia ewolucję, jaką własność ziemska w Królestwie Kongresowem przeszła od reformy włościańskiej, wreszcie oświetla krytycznie rosyjskie prawodawstwo włościańskie w Polsce.

Część trzecia — Czynniki, warunkujące rozwój rolnictwa—wyjaśnia ona stosunek wytwórczości rolniczej do innych wyników gospodarczych kraju—a więc stosunek do rolnictwa sieci i polityki komunikacyjnej, ogólnej polityki handlowej, uprawy, cen, kredytu, robocizny, podatków i t. p.

. *Część czwarta* — Stan i rozwój wytwórczości — mówi ona *w poddziale A* o użytkowaniu gruntów, *w poddziale B* — o stanie kulturalnym i gospodarczym obszaru rolniczego i *w poddziale C* — o samej wytwórczości, a więc o produkcji roślinnej, hodowli zwierząt, leśnictwie i przemyśle drzewnym, oraz o przemysłach, opartych na przerobie produktów gospodarstwa wiejskiego i wytwarzających na potrzeby rolnictwa.

Część piąta — Udział rolnictwa w gospodarstwie narodowem Królestwa Polskiego — stanowi syntezę pracy przez wskazanie miejsca rolnictwa w całokształcie gospodarstwa narodowego.

Wreszcie, *część szósta*—Zakłady, instytucje i prace, poświęcone rozwojowi rolnictwa—jest niejako uzupełnieniem i dodatkiem do całości dzieła; omawia stan oświaty i nauki fachowej rolniczej, stan piśmiennictwa, samopomoc w rolnictwie i jej organizacje.

Obok tekstu posiada wydawnictwo imponującą liczbę, bo aż 325 tablic statystycznych, dalej 27 map i 23 wykresy.

Jak widzimy, dzieło zakreślone zostało na szeroką skalę i śmiało rzec można, że stanie się ono niezbędnem w ręku każdej osoby, zajmującej się u nas poważnie stosunkami rolniczemi, tudzież podstawowym materjałem przy przyszłych pracach nad reformą rolną i innych poczynaniach prawodawczych.

Redakcja wydawnictwa, oprócz wspomnianej już inicjatywy i ogólnego kierownictwa pana Stanisława Janickiego, spoczywała w ręku pp. Stefana Rosińskiego i Feliksa Ubysza.

Innego typu, niemniej przeto cennem, jest podjęte już w roku 1919, a jeszcze nieukończone, wydawnictwo Biura Prac Kongresowych p. t. *Prace polskiej narady ekonomicznej w Petersburgu*. Jak wiadomo, z chwilą obalenia rządu carskiego na wiosnę r. 1917 rozpoczęła się w Rosji żywa działalność wśród naszych emigrantów, zmierzająca bądź ku rewindykacji naszego mienia narodowego, bądź ku przygotowaniu materjałów, potrzebnych przy tworzeniu powstającej państwowości polskiej. Powstała wówczas Komisja Likwidacyjna do Spraw Królestwa Polskiego, powstała i Polska Narada Ekonomiczna, która postawiła sobie za zadanie zgromadzenie danych o siłach gospodarczych naszego kraju — aby następnie na ich podstawie nakreślić wytyczne dla układu przyszłego życia ekonomicznego. Wybuch rewolucji bolszewickiej położył kres działalności Komisji Likwidacyjnej, Narada Ekonomiczna przetrwała dłużej, bo do sierpnia 1918 roku. W ciągu swej działalności zebrała ona cenne materjały gospodarcze, które udało się ocalić i przewieźć do Warszawy i które obecnie, jak wspomnieliśmy, publikuje Biuro Prac Kongresowych. Redakcja ogólna tych wydawnictw powierzona została panu Józefowi Giejsztorowi.

Prace Narady Ekonomicznej ujęte są szeroko i dotyczą stosunków gospodarczych nie jednej poszczególnej dzielnicy, lecz już całej, zjednoczonej Polski, uwzględniając również i nasze kresy wschodnie. Co do treści i układu, to wydawnictwo, ukazując się oddzielnemi tomami, a nawet częściami tomów, podzielonem zostało na 5 działów. Tom I — Bogactwa ziemne Polski; tom II—Rolnictwo, hodowla i przemysł rolny (w 3-ch częściach); tom III—Przemysł w Polsce (w 2-ch częściach); tom IV — Stosunki ekonomiczne (w 2-ch częściach) i tom V — Środki komunikacyjne (w 3-ch częściach). Dotychczas ukazały się: tom I (str. 148), tom II część 1 i 2 (str. 109+VIII i str. 89), tomu III część 1 (str. 162), tomu IV część 1 (str. 187) i tomu V część 2 (str. 95). Każdy z tomów zawiera po kilka artykułów treści naukowej, poruszających oddzielne kwestje ekonomiczne. Są jednak i artykuły o charakterze ogólniejszym — syntetyczne, jak np. w tomie IV cz. 1 — prof. J. Fiedorowicza: Szkic polskiej polityki ekonomicznej. Autorami artykułów są uczeni, profesorowie uniwersytetów oraz praktyczni działacze ekonomiczni. Wiele z poruszonych tematów ma, dziś zwłaszcza, duże znaczenie aktualne, że wspomnę o artykułach — A. Pawłowskiego w tomie I: O zasobach węgla kamiennego na ziemiach Polski i o znaczeniu dla niej zagłębia Górno-Śląskiego, w tomie V, części 2-iej tegoż autora: Przyczynek do oceny porównawczej gospodarstwa kolei skarbowych i prywatnych, w tymże tomie i części — W. Jakubowskiego — Gospodarka kolejowa skarbowa i prywatna w państwach zagranicznych; w tomie IV części I-ej — W. Bitnera: Szkic ekonomicznego stanu Litwy w świetle cyfr jej bilansu handlowego, i wiele innych. Wszystko—kwestje aktualne, których rozstrzygnięcie stoi przed miarodajnemi czynnikami powstającego państwa polskiego. Do wielu z powyższych działów wydawnictwa będziemy chcieli powrócić przy sposobności na łamach „Sprawy"; dziś w tem ogólnem, a więc z natury rzeczy pobieżnem tylko, sprawozdaniu podkreślimy, iż przybyło nam wydawnictwo cenne, rzucające duży snop światła na nasze stosunki ekonomiczne, z którymi, jak powszechnie wiadomo, tak ściśle są związane najżywotniejsze interesy i byt każdego narodu i społeczeństwa.

Leon Babiński.

POKŁOSIE.

W lichwiarskiem bagnie. — Szubienica na paskarzy i łapowników. — Udaremniony zamach bolszewicki. — W sprawie ziem Wschodnich. — Wrażenia z Wilna posła Dąbskiego. — O Galicję Wschodnią. — Czy Ukraina ostanie się jako państwo? — Żołnierzowi polskiemu — cześć!

Na łamach „Kurjera Warszawskiego" ukazał się przed kilku dniami artykuł p. t.: „W lichwiarskiem bagnie".

P. J. Cz. omawia w nim jedną z największych bolączek życia naszego — rozpanoszone paskarstwo, a omawia tak gorąco, że wywody jego zasługują na obszerniejsze przytoczenie i baczną uwagę czynników miarodajnych:

Zaznacza więc autor wspomnianego artykułu przedewszystkiem nadzieje, jakie żywiliśmy w związku z pozbyciem się okupantów,

„ufając, iż usamodzielnione polskie władze aprowizacyjne łatwo i szybko wprowadzą uspokojenie na rynku żywnościowym. Wszak jeszcze za pobytu okupantów żądaliśmy niezwłocznie i energicznie przekazania nam całej polityki aprowizacyjnej, widząc w niej *jedyne* źródło drożyzny i potwornych stosunków gospodarczych".

„Otucha nasza, pisze dalej p. J. Cz., wzmogła się po energicznem załatwieniu sprawy pomocy żywnościowej z Ameryki, od kilku tygodni przychodzą ogromne transporty, które—według urzędowych zapewnień organów aprowizacji rządowych i miejskich—powinny wystarczyć na zaspokojenie braków aż do przyszłych zbiorów.

Niestety, jednak, położenie ludności w niczem się nie poprawiło. Przeciwnie nawet—musimy to sobie trzeźwo powiedzieć—położenie to zmieniło się na gorsze. Chwilowa, drobna zniżka cen niektórych produktów prysła, jak bańka mydlana. Ludność cierpi głód nie przez brak produktów, a przez potworny, oszalały taniec mafji spekulacyjnej, z którą sobie nasze odpowiedzialne czynniki nie umieją dać rady".

Po przytoczeniu całego szeregu wymownych porównań i przykładów, p. J. Cz. słusznie podkreśla:

„Nie brak towarów jest u nas przyczyną drożyzny, lecz nieporadność władzy w stosunku do cynizmu spekulantów i paskarzy. Paljatywy dotychczasowe dotknęły nieliczne jednostki, lecz w niczem nie osłabiły systemu. Niema dość silnej ręki, któraby umiała wziąć w obronę wyczerpaną i sterroryzowaną ludność".

A jakież są skutki tej karygodnej nieporadności:

„Warto posłuchać rozmów tych kół na ulicach, co się zbierają czy to po odbiór zasiłków, czy też w owych tragicznych „ogonkach". Przez tych ludzi przemawia rozpacz, żal i ból. Ci ludzie jeszcze odpychają od siebie nikczemne podszepty płatnych agitatorów, kuszących ich do aktów gwałtu, ale ci ludzie słusznie twierdzą, iż od bolszewizmu nie mniejszym jest wrogiem czarna, solidarna, zwarta, bezkarna banda lichwiarzy żywnościowych".

Każdy uczciwy człowiek musi przyznać wobec tego słuszność pełnym oburzenia słowom p. J. Cz., który kończy swój artykuł temi słowy:

„Mamy stosunki, jak w dzikim kraju, potworne, bo nie oparte na prawie i sprawiedliwości. Musimy jeno zaciskać zęby i pięście, dławiąc się w bezsilnej męce wobec jawnego i stałego rabunku. Jak gdyby nie rozumiano, że spokój w kraju. że walka ze złemi podszeptami w pierwszym rzędzie od tego zależy, aby ludzie mogli normalnie żyć za swe zarobki.

Na odpowiedni akt twardej i mocnej ręki musi się zdobyć nareszcie rząd i Sejm w czasie jaknajrychlejszym. Każdy dzień zwiększa wrzenie, ból i rozpacz. Ze strony władz naszych musi wyjść zapewnienie, iż ludność znajdzie obronę mocną, sprawiedliwość i zapewnienie, że ci, co się przez pięć długich, męczących lat krwią naszą tuczyli, nie będą owoców z owej nikczemnej akcji spożywali".

Ze swej strony dodajmy, że Związek Ludowo-Narodowy złożył już dosyć dawno wniosek do laski marszałkowskiej o walce z paskarstwem, proponując cały szereg bardzo stanowczych środków przeciwko tej pladze, do chłosty i kary śmierci włącznie. Jaknajprędsze uchwalenie odpowiedniej ustawy powinno się stać tym punktem zwrotnym, który dopomoże nam wydostać się z „lichwiarskiego bagna", w jakiem ugrzęźliśmy w rezultacie wojny, gospodarki okupantów i chciwości ludzkiej.

Zanim jednak kara śmierci na paskarzy zostanie uchwalona przez Sejm, symboliczną szubienicę na łapowników, paskarzy i spekulantów wystawiła na swoich łamach wznowiona jako pismo codzienne „Prawda Robotnicza", „organ niezależnych robotników wsi i miast". Redakcja oświadcza:

„Rubryka ta służyć ma dla użytku ogółu. Każdy paskarz, łapownik, spekulant piętnowany tu będzie z imienia i nazwiska wraz z wyszczególnieniem wszystkich czynów i specjalnych zasług. Nie wątpimy, że każdy z tych panów—zasługujących na tę egzekucję—zostanie przez to w pamięci ogółu na zawsze, zaś ogół zamiast narzekać i bawić się w podejrzenia—przystąpi do energicznej akcji. Obecnie wiszący pasażer jest symbolem, coś w rodzaju praojca-paskarza. W każdej chwili zastąpimy go prawdziwym. Miejsce wolne".

W interesach ogółu jest, aby pomysłowa inicjatywa „Prawdy Robotniczej" została wykorzystana jaknajszerzej dla publicznego piętnowania tych ludzi z wytartem czołem, co na krzywdzie i nędzy cudzej chcą swoje fortuny budować.

Pomyślniejszy niż z paskarstwem ma dotąd przebieg walka z zakusami agentów bolszewickich, którzy ostatnio chcieli wywołać powszechny strejk kolejowy. O tym „udaremnionym zamachu" pisze „Gazeta Poranna":

„Na 15-go maja komuniści przygotowali strajk kolejowy, który miał być wstępem do przewrotu bolszewickiego, do pochwycenia władzy przez Rady delegatów robotniczych.

Nie zdajemy może jeszcze sobie sprawy z tego, jakiego uniknęliśmy niebezpieczeństwa.

Strajk kolejowy w chwili wytężonej akcji wojennej mógł całkowicie sparaliżować ruchy wojska naszego, mógł pozbawić je tych sukcesów, jakie właśnie odniosło.

Strajk kolejowy utrudniłby i zahamował akcję aprowizacyjną w kraju, powodując zaburzenia wewnętrzne i rozruchy głodowe. Wszystko to leżało oczywiście w planie bolszewików".

„Gazeta Poranna", podkreślając, iż zamach bolszewików wywołałby niechybnie opór ze strony społeczeństwa polskiego, wyraża wątpliwość, czy „wystarczyłoby nam sił na równoczesną walkę wewnętrzną i na odparcie zewsząd nacierających na Polskę wrogów", i dlatego nawołuje:

„Niewolno rządowi ani opinji publicznej zasypiać na laurach po udaremnionym zamachu. Wróg jest przebiegły, chytry i zacięty..."

„Pamiętajmy, że nasza walka na Wschodzie daleka jest od ukończenia, a tymczasem—na Zachodzie Hindenburg gromadzi swe siły w okolicach Torunia, by uderzyć od strony Mławy, inne zaś siły niemieckie gromadzą się na Górnym Śląsku, by uderzyć na Polskę od południa i zająć Zagłębie Dąbrowskie i pozbawić Polskę węgla.

Forpocztą zbrojnego ruchu niemieckiego przeciwko Polsce jest agitacja bolszewicka".

Zaznaczając kompromisowe tendencje obecnego rządu naszego, „Gazeta Poranna" zapytuje:

„Czyż jest możliwy kompromis i pobłażliwość w stosunku do zdrajców własnej Ojczyzny, do sprzymierzeńców wroga...?"

„Czy kompromis w stosunku do bolszewików ma prowadzić tak daleko, by rząd miał ich tolerować w biurach ministerjalnych, w policji, na kolejach jak się to dzieje obecnie? Czy wolno puszczać bezkarnie takie zamachy na całość i bezpieczeństwo Rzeczypospolitej, jak ostatnia próba wywołania strajku na kolejach, czy wolno kierowników i agitatorów tego strajku pozostawić na wolności do czasu, gdy spodoba im się przedsięwziąć nowy zamach może skuteczniejszy?"

Aby temu niebezpieczeństwu zapobiec, „Gazeta Poranna" słusznie domaga się:

„Internowanie wszystkich bolszewików wewnętrznych na cały czas trwania wojny - oto minimum środków zapobiegawczych, jakich mamy prawo spodziewać się ze strony rządu.

Pomnożenie organów bezpieczeństwa i wyposażenie ich w odpowiednie środki i władzę, umożliwiającą tępienie zarazy bolszewickiej i wczesne zapobieganie wszelkim usiłowaniom zbrodniczym—oto zarządzenia najkonieczniejsze, które przedsięwziąć winien rząd".

Oprócz strajku kolejowego uwagę rządu i sfer sejmowych pochłaniała dyskusja w sprawie naszych granic wschodnich.

Dyskusji tej towarzyszyła ożywiona polemika prasowa, jednakże zaznaczyć należy, iż we wszystkich kwestjach, oprócz sprawy Galicji Wschodniej, udało się w Komisjach sejmowych osiągnąć jednomyślność pomimo poprzednich gorących sporów.

P. J. Hł. w niedzielnej „Gazecie Warszawskiej" pisze, iż:

„Spór cały, do którego powód dała wileńska odezwa Naczelnika Państwa, bynajmniej nie rozwijał się w płaszczyźnie zaborczości przez odezwę tę nieuwzględnionej. Na tle artykułów prasy, która się chełpi blizkością swoją z Belwederem, odezwa ta wydawać się musiała, jako zaprzeczenie prawa stanowienia o sobie „tej części historycznej Litwy, która ma większość ludności polskiej i ku Polsce ciążącej", jako zaprzeczenie praw odłamu naszego narodu, związanego z całością nie mniej silnie od Wielko- i Małopolan, w imię historycznej przynależności jego do dawno już zapomnianego tworu politycznego, Wielkiego Księstwa Litewskiego. Przeciwko negowaniu praw i dążeń polskiej części Litwy zwracały się wszystkie protesty wywołane odezwą, zarówno w Sejmie, jak i w prasie".

Nie o zaborczość więc i chęć „aneksji" chodziło przeciwnikom koncepcji wskrzeszania W. Ks. Litewskiego, ale o to, że, jak słusznie podkreśla p. J. Hł., bezpośrednie przyłączenie Wilna i tych obszarów, na których mieszkają większości lub poważniejsze mniejszości polskie jest „wyrazem najgorętszych pragnień ich ludności".

Potwierdzenie tego wymowne znajdujemy w № 20-ym „Gazety Ludowej", z d. 18 b. m., w którym poseł Jan Dąbski opisuje swe wrażenia z pobytu w Wilnie w charakterze członka podkomisji wojskowej dla frontu północno-wschodniego w ostatnich dniach kwietnia. Oto, o czem poseł Dąbski przekonał się, bawiąc w Wilnie:

„Wilno, z którego Litwini, żydzi, a także niektórzy Polacy, chcą uczynić stolicę jakiegoś osobnego państwa litewsko-białoruskiego—to takie same polskie miasto jak Warszawa lub Kraków. Trudno nie pokochać tego cudnego miasta za jego pamiątki, kościoły, stare budowle, a zwłaszcza za jego płomienny patrjotyzm i miłość do Polski.

Może w żadnem innem polskiem mieście miłość i przywiązanie do Polski nie bije tak gorącem tętnem, jak tutaj".

A jakież ślady pozostawiła gospodarka bolszewicka:

„Twarze mieszkańców wychudzone, żółto-ziemiste, bo to miasto ginęło po prostu z głodu. Horda bolszewicka, która tu przez szereg miesięcy gospodarowała, skazała to miasto na śmierć głodową. Żywność wywozili bolszewicy w głąb Rosji dla uspakajania głodnych tłumów, a miasto zamierało z dnia na dzień. Ogładzano nie tylko inteligencję polską, ale także polskich mieszczan i robotników, którzy z tego powodu znienawidzili bolszewizm do głębi duszy, jakąś fanatyczną, wściekłą nienawiścią, jakiej nigdy dotąd nie spotykałem"

Słusznie radzi poseł Dąbski:

„Kto chce poznać bolszewizm i chce się wyleczyć z niego—niech jedzie do Wilna i niech pomówi z tamtejszymi robotnikami polakami. Oni mu opowiedzą dokładnie o tym „raju" bolszewickim, bo go przez szereg miesięcy przeżywali".

Przywódca „ludowców" opisuje następnie, jak reagowały masy ludowe w Wilnie na wieść o ponownem zbliżaniu się bolszewików do miasta podczas groźnych dni 29 i 30 kwietnia:

„robotnicy wileńscy, a zwłaszcza kolejarze, w ten sposób na niebezpieczeństwo odpowiedzieli, że zaczęli masowo zgłaszać się na ochotnika do wojska polskiego, brać karabiny od wojska i iść odrazu na front. W przeciągu paru godzin zgłosiło się do wojska przeszło 1000 robotników".

Należy się zgodzić z posłem Dąbskim, iż

„to masowe zgłaszanie się robotników do wojska, i to w chwili najniebezpieczniejszej świadczy najlepiej o płomiennym patrjotyzmie wileńskiego ludu".

Po sumiennem zbadaniu stosunków miejscowych, poseł Dąbski stwierdza, że

„ludność tamtejsza prze do tego żywiołowo, aby być złączoną z państwem polskiem Nie chce słyszeć o żadnem państwie litewskiem i białoruskiem i kraj swój uważa za część Polski, która powinna się jak najprędzej zlać w jedną państwową całość z Polską. Pragną tego przedewszystkiem chłopi polscy i białoruscy katolicy, którym panowanie moskiewskie, okupacja niemiecka, a potem gwałty bolszewickie tak się dały we znaki, że chcieliby nareszcie znaleść oparcie i spokój w silnem, ludowem państwie polskiem".

Chęci te i pragnienia znajdą prawdopodobnie zaspokojenie dopiero po jakiemś oficjalnem stwierdzeniu woli ludności „Białopolski".

O wiele trudniejszą do zgodnego załatwienia jest sprawa ukraińska, i związany z nią problemat Galicji Wschodniej.

Nasi socjaliści i „socjalizująca" inteligiencja z „Gazety Polskiej" wychodząc z założeń czysto teoretycznych, stanęli na nieprzejednanem stanowisku.

„Albo—albo", pisze „Gazeta Polska" pod adresem Ukrainy,

„*Aut—aut! Albo z Polską—by przeciwstawić się Rosji; albo przeciw Polsce—to znaczy przeciw własnemu bytowi państwowemu.*

Ukraina musi wybierać.

Ale musi wybierać i Polska. I my mamy przed sobą dwie koncepcje", a mianowicie „podział lub niepodległość Ukrainy".

„Robotnik" z d. 22 b. m. zwalcza również stanowisko większości sejmowej, głoszące, iż „Galicja Wschodnia musi być i nadal częścią państwa polskiego" na tej podstawie, iż, zdaniem „Robotnika", „zasadniczo — wniosek ten oparty jest na przesłankach imperjalistycznych", a praktycznie utrudnia rozgraniczenie w Galicji Wschodniej, przy którem „możliwe byłoby współżycie pokojowe z Ukrainą".

Jedną drobnostkę „Robotnik" dyskretnie przemilcza, a mianowicie, że możliwość ostania się „państwa" ukraińskiego jest chyba więcej niż iluzoryczną.

Trafnie ujmując istotę rzeczy pisze o tem p. Bohdan Wasiutyński we wznowionym „Przeglądzie Narodowym", którego zeszyt majowy ukazał się niedawno w obiegu księgarskim:

„Dzieje wszakże państwowości ukraińskiej od pokoju Brzeskiego dobitnie świadczą, iż Ukraina z chwilą uporządkowania stosunków politycznych w Rosji stanie się conajwyżej autonomiczną prowincją rosyjską; dlatego oderwanie od Polski Rusi Czerwonej w rezultacie byłoby wyciągnięciem ramienia rosyjskiego na południu Polski, czyli stałą groźbą dla samodzielności Polski".

Od tej groźby ratuje nas w Galicji zwycięski oręż polski, uniemożliwiając jednocześnie hordom Trockiego, ukrytym dotąd za parawanem ukraińskim, połączenia się z węgierskimi bolszewikami z pod znaku Beli Kohna. I za to cześć młodemu żołnierzowi polskiemu.

M.

Uwagi.

Co Belgja przeszła w czasie wojny, to niechcący w krótkich słowach wypowiedział obecnie niemiecki socjalistyczny „Vorwärts", pisząc z racji warunków pokojowych takie apostrofy do swoich rodaków:

... „tak uczynić nie możemy, jak Rosja. Rosja pokoju w Brześciu zrazu nie podpisała, atoli po pierw-

szej groźbie Niemiec ustąpiła. Jeżeli oświadczymy, iż nie podpiszemy, to musimy przy tem pozostać, niech się dzieje, co chce! Tylko, gdy wroga zmusimy do pokazania brutalności w tym stopniu, iż go sama przerazi, tylko wtedy, gdy mieć będziemy siłę cierpliwości i wytrwania, które zmuszą świat do podziwu i wzruszą jego sumienie, tylko wówczas nam powiedzie się wskutek wielkich ofiar przyśpieszyć przyjście naszej godziny"...

... „I choćby to lata trwało, ustępować nie powinniśmy; mieliśmy przed oczyma świeżo los Belgji, która cztery lata *w tem położeniu wytrwała*".

W tem powiedzeniu jest mimowoli hołd dla bohaterstwa umęczonej Belgji i mimowolne świadectwo tego, co z Belgją Niemcy wyprawiali, a przed czem teraz drżą sami.

Przysłowie: „na złodzieju czapka gore" aż po dziś dzień ma rację bytu...

(s.).

* * *

W pierwszym tygodniu maja zapisało się w Warszawie w Kontroli służby kilkanaście służących, poszukujących miejsca i dwieście kilkadziesiąt pań, poszukujących sług.

Liczby wskazujące, że choć w tej dziedzinie niema braku pracy, gdyż zapotrzebowanie wielokrotnie przewyższa podaż.

Rzeczywistość jednak mówi co innego. W tejże Kontroli, w poczekalni, gromadzą się codziennie dziesiątki sług bez zajęcia i zdawałoby się, że oczekują na znalezienie służby, a tymczasem skrócają sobie czas gawędą, plotkowaniem i wiecowaniem.

Przeciskam się wolno przez poczekalnię, przystaję, rozglądam się, jakbym upatrywał kandydatki na służącą i słucham rozmów.

Pod ścianą siedzą dwie niewiasty, rozprawiając z ożywieniem:

— Mój Boże, nie wiem, co zrobić! Już trzeci dzień przychodzę i ciągle tylko służba u żydów mi się trafia. Tak nie mam chęci na żydowską służbę.

— Głupia pani byłaby, godząc się na służbę.

— A pani sama też się chce zgodzić.

— Wcale nie chcę się zgodzić; przychodzę sobie tak dla rozrywki.

— Dobrze pani tak mówić, jak ma—pewno—oszczędności, ale ja nie posiadam nic, z czego więc żyć...

— Z czego? też zmartwienie! Poszłam do rządcy, żeby mi dał kartkę, jako jestem bezrobotna i dostaję zapomogę. Żarcie tedy zapewnione, a na inne wydatki? To się idzie pod monopol od rana, kupuje butelkę za dziewiętnaście marek, sprzedaje żydom za trzydzieści pięć albo nawet czasem i za czterdzieści... no—i jest gotówka na wszystko.

Spojrzałem w stronę rozmawiających. Ta dotychczas „nieuświadomiona" słuchała z rozwartemi ustami. Otwierały się przed nią nowe horyzonty bytowania.

Z pewnością przybyła w tej chwili jedna więcej „bezrobotna", traktująca poczekalnię Kontroli, jako klub, w którym można spotkać się ze znajomemi, porozmawiać o tem i owem, a przy okazji i podrwić z pań, poszukujących służącej do wszystkiego za życie i „głupie" pięćdziesiąt marek miesięcznie.

Szkoda, wielka szkoda, że minister ochrony pracy, nie zachodzi incognito do miejsc zgromadzania się wszelakiego gatunku bezrobotnych, dużo... dużo zebrałby materjału do tego, jak swem ministerjum zarządzać nie należy.

(s.).

Z PISM i KSIĄŻEK.

Bolesław Jankowski i Zygmunt Lenartowicz: **„Współcześni polscy działacze polityczni".** Mała encyklopedja. Nakładem księgarni „Książka i sztuka". Łódź—Warszawa. 1919.

W każdem społeczeństwie jest pewna ilość autorów i wydawców, którzy takie tylko rzeczy piszą czy opracowują i takie tylko rzeczy wydają, które „idą". Mniejsza o to, co to będzie, byle szło. Przeglądając „Współczesnych polskich działaczy politycznych" odnosi się wrażenie, że i w tym wypadku chodziło o zrobienie czegoś, coby szło.

Autorowie powiadają we wstępie, że starali się dać czytelnikom jaknajwiększą ilość wiadomości o naszych mężach stanu, a tymczasem „naszych bardzo wielu pominęli, ale „od naszych" uwzględnili wszystkich skrupulatnie.

Patrzę raz i drugi na okładkę: pisze najwyraźniej „Współcześni polscy działacze polityczni", a w tekście co kawałek to spotykam jakiegoś żydowskiego machera. Co mają wspólnego z polskością p. Noe Priłuckij i jego papa Hirsz, albo panowie Wegmeister, Weissblatt, czy Rosenblatt—to zapewne samym tylko autorom „Małej encyklopedji" wiadomo.

Informacje tego wydawnictwa są równie pierwszorzędne jak i polskość wielu działaczy podanych w nim za polskich. Tak np. dowiadujemy się zeń, że p. Beliński Ignacy (obecny prezes Rady miejskiej w Warszawie) „wydał także kilka dobrych broszur socjalistycznych" (?).

Styl i język swoisty: Semadeni pochodzi z rodziny *kolwinistycznej* (!) a wszyscy działacze stale *przyjmują* udział w życiu politycznem.

Wobec tych wszystkich zalet mam poważne obawy, czy „Mała encyklopedja" p. Bolesława Jankowskiego i Zygmunta Lenartowicza będzie „szła". Cóż robić! Niewdzięczność jest rzeczą ludzką.

Marjan Pęczalski: **„Ogólne zadania i metody szkoły elementarnej"**, Warszawa 1919. M. Arct. Str. 26.

Autor, rozpatrując w swym odczycie 1) rozwój fizyczny młodzieży, 2) kształcenie umysłu, 3) kulturę uczuć i 4) urabianie charakteru, wypowiada wiele słusznych uwag i trafnych spostrzeżeń.

Przy czytaniu jednak tej, skądinąd pożytecznej, broszury otrzymuje się wrażenie, iż autor należy do tych, którzy imienia Boskiego boją się publicznie wspominać, by ich nie posądzono o... klerykalizm.

We frazeologji kurjerkowych recenzentów nazywa się to „stanowiskiem, dalekiem od wszelkiej doktrynerji", a w rzeczywistości jest budowaniem na lotnym piasku.

W dziełku p. Pęczalskiego jest dużo wskazań praktycznych, z których każdy nauczyciel sporo będzie mógł zastosować w szkole, pamiętając jednak, że takie rzeczy jak „kultura uczuć" czy „urabianie charakteru" musi być oparte na fundamencie religji.



„SPRAWA" wychodzi pod kierunkiem X. Dr. Kazimierza Lutosławskiego przy najbliższym udziale X. Prof. K. Tomczaka oraz panów: T. Błażejewicza, J. Chacińskiego i X. Dr. B. Wilanowskiego.

Prenumerata „SPRAWY" wynosi rocznie Mk. 55. półrocznie Mk. 30, kwartalnie Mk. 16. Prenumeratę przyjmują wszystkie Księgarnie: Ajencje, Kantory pism i Redakcje o pokrewnym kierunku.

OGŁOSZENIA: Za jeden wiersz petitu, lub jego miejsce: przed tekstem Mk. 1.50, w tekście Mk. 3.—, reklamy Mk. 1,25, zwyczajne Mk. 1.— Administracja: Zgoda 5, w podwórzu, otwarta od g. 9 do 3. Przekazy należy adresować wyłącznie: Administracja „SPRAWY" Zgoda 5.

Przedpłatę wnosić można w każdym urzędzie pocztowym na rachunek nasz No 65 w Pocztowej Kasie Oszczędności w Warszawie.

Redaktor i wydawca: X. Dr. K. LUTOSŁAWSKI. Złożono i odbito w drukarni F. Wyszyński i S-ka, Zgoda 5.